NOWOŚĆ!
PAMIĘTNIKI OBLĘŻENIA CZĘSTOCHOWY
Ks. Augustyn Kordecki
Płócienna oprawa. Barwna obwoluta.
Stron 214. CENA 15/-
w KATOLICKIM OŚRODKU WYDAWNICZYM „VERITAS",
12 Praed Mews, London, W. 2.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

JEŚLI LEKI, TO Z APTEKI
GRABOWSKIEGO
175, DRAYCOTT AVENUE,
LONDON, S.W.3, ENGLAND

ROK X. Nr 18 (462)

NIEDZIELA, 29 KWIETNIA 1956 R.

LEON KOWNACKI

W KRĘGU SPRZECZNOŚCI

„Czy pamiętasz — pisze w „Liście do towarzysza" redaktor „Trybuny Ludu", R. Werfel — jak z początku raził nas rytuał dokoła tego nazwiska... Przywykliśmy potem, sami zaczęliśmy stosować ten rytuał, klaskaliśmy i wstawaliśmy wraz z wszystkimi... Nasze uczucie zakłopotania wyrażało konflikt między tym, w czym wychowaliśmy się, między marksistowskim rozumieniem partii i jej przywódcy, a tą obcą marksizmowi naroślą, którą nazywamy dzisiaj kultem jednostki... Konflikt między naszym słusznym, tysiąckroć słusznym przywiązaniem i miłością do Kraju Rad... a instynktowną niechęcią, jaką w nas budził kult człowieka, który siebie i własną wolę postawił ponad partią, ponad masami..."

Jeżeli konflikt istniał, był on głęboko ukryty. Czytelnik prasy krajowej z lat 1945-53 daremnie by w niej szukał śladu niechęci lub zakłopotania przy wymienianiu nazwiska „Stalin". Nazwisko to nie ukazywało się prawie nigdy bez przymiotnika „wielki" lub „genialny". Niechęć i zakłopotanie musiałyby się wyrazić w pewnej powściągliwości słów, lecz powściągliwości nie było. Imię zmarłego despoty otaczała rozpasana orgia superlatywów. Dziś czasy się zmieniły i „Trybuna Ludu" potępia „naszego najlepszego przyjaciela, nauczyciela i ojca" z tą samą skwapliwością, z jaką wynosiła go dawniej pod niebiosa.

NAGRANA TAŚMA

Co wyrzucają Stalinowi przedstawiciele polskiej kompartii na łamach swej prasy? Powtarzają oni niemal dosłownie zarzuty podniesione przez Chruszczowa i Mikojana na XX zjeździe, nie idą ani kroku dalej, choć zbrodnie Stalina na narodzie polskim są cięższe i krwawsze od grzechu „wynoszenia się ponad partię". Stalin — oświadcza w „Nowych Drogach" sekretarz KC PZPR, J. Morawski — zlikwidował kolegialne kierownictwo partyjne, nie zwoływał Komitetu Centralnego, wykazał nieudolność w kierowaniu wojną, posługiwał się policją polityczną dla wzmocnienia swej władzy osobistej, uciekał się do prowokacji, stosował „mechanicznie i na ślepo" represje „wobec komunistów i zwykłych obywateli radzieckich, którzy wydawali się podejrzani". Nie ma słowa o deportacjach, Katyniu, powstaniu warszawskim. Morawski jest tylko tubą Chruszczowa. Jednym z najcięższych grzechów Stalina było, według niego, rozwiązanie partii komunistycznej w Polsce, aresztowanie i zesłanie do obozów „niemal wszystkich przebywających wówczas w Związku Radzieckim przywódców i działaczy KPP".*)

„Czy pamiętasz — pisze Werfel w swym liście do towarzysza — jak przyjęliśmy komunikat o rozwiązaniu KPP? Rzecz była nie prosta. Każdy z nas inaczej szukał wyjaśnienia tej straszliwej sprawy, każdego z nas dręczyła myśl: to nie może być, żeby wszyscy... Tu gdzieś musi być jakaś tragiczna pomyłka... Dziś wiemy, że źródłem tych oszczerstw była zbrodnia".

ROZWAŻANIA TEORETYCZNE

Bierut w artykule pt. „Zwycięski wódz naszej epoki", poświęconym 70-leciu urodzin Stalina („Nowe Drogi", nr 6 z 1949 r.) oświetla tę sprawę nieco inaczej. „Polski ruch robotniczy, któremu przewodziła Komunistyczna Partia Polski — oświadcza on — wiele zawdzięcza głębokim, troskliwym radom i pomocy towarzysza Stalina. W procesie swego dojrzewania ideologicznego i organizacyjnego KPP, kierując bohaterską walką polskiego proletariatu, nie uniknęła poważnych kryzysów w wyniku odchyleń w kierownictwie partyjnym od linii politycznej Międzynarodówki Komunistycznej. Towarzysz Stalin brał kilkakrotnie osobiście udział w komisji polskiej powołanej przez egzekutywę MK dla rozwiązania powstałych problemów. Jego uwagi nosiły zwykle charakter zasadniczych rozważań teoretycznych lub organizacyjnych, były one zastosowaniem nauk marksizmu - leninizmu do spraw, jakie wysuwało życie..."

Bierut stał wówczas blisko tych spraw i nie miał wątpliwości, że egzekucja przywódców KPP była rezultatem „teoretycznych i organizacyjnych" rozważań tow. Stalina, stosującego w danym przypadku „nauki marksizmu - leninizmu". Tow. Werfel miał, jak się okazuje, wątpliwości, ale zachował je dla siebie.

BIERUT I RAKOSI

Największą prowokacją, do której dopuścił Stalin — pisze Morawski — było zerwanie z Jugosławią. Bierut poświęcił tej sprawie obszerny ustęp swego przemówienia na III plenum KC PZPR. „W chwili obecnej jesteśmy świadkami nowej, na wielką skalę zamierzonej dywersji politycznej w obozie antyimperialistycznym. Oparciem dla tej dywersji jest agentura titowska złożona z szajki prowokatorów i agentów policyjnych, werbowanych w okresie zaostrzających się walk klasowych przed wojną i na fali rozwijającej się walki narodowo-wyzwoleńczej w okresie wojny. Proces Rajka odsłonił kulisy tej akcji... Władza kliki titowskiej jest władzą antyludową, ponieważ u steru tej władzy stoją zdrajcy i prowokatorzy, od dawna zwerbowani przez imperialistów... Zaprzedaje ona interesy ludu pracującego i narodów Jugosławii..."

Rajk wyznał w czasie procesu, że od wczesnej młodości był agentem Horthy'ego a potem Tity i oświadczył, że jakikolwiek wyrok przeciw niemu zapadnie, uzna go za sprawiedliwy. Było to w roku 1949. W marcu roku 1956 oskarżenie uznano za fałszywe, wyrok został unieważniony, a Rajk zrehabilitowany przez tego samego Rakosiego, który go wysłał na szubienicę. Bierut, tak wymownie popierający ówczesną „czujność rewolucyjną" dyktatora Węgier, był w roku 1949 „Prezydentem Rzeczypospolitej".

ATAK NA DOKTRYNĘ

„Trzeba powiedzieć — oświadcza Morawski — że te praktyki znalazły uzasadnienie i oparcie w błędnej antyleninowskiej teorii, którą rozwijał Stalin, teorii o zaostrzaniu się walki klasowej w okresie budowy socjalizmu". Teoria ta, zdaniem Morawskiego (i Chruszczowa), jest sprzeczna z faktami, ponieważ „jak wykazuje doświadczenie, im silniejszy jest socjalizm, tym węższa staje się baza społeczna wroga, tym bardziej ograniczone są jego możliwości działania... Trudno było pogodzić teorię o zaostrzaniu się walki klasowej, wymyśloną przez Stalina, z doświadczeniem płynącym z życia, z obiektywną oceną faktów..." „Musi się znaleźć miejsce i dla oceny z gruntu fałszywej teorii o stałym zaostrzaniu się walki klas w miarę postępów budownictwa socjalizmu i dla złowrogich konsekwencji praktycznych tej teorii" — wtóruje Morawskiemu Werfel.

Atak na osobę przeradza się tu w atakowanie doktryny, której Stalin był przez szereg lat wyłącznym interpretatorem. Bierut stwierdza w „Podstawach ideologicznych PZPR" („Książka i Wiedza", 1949), że klasa robotnicza musi prowadzić coraz ostrzejszą i zacieklejszą walkę przeciw elementom kapitalistycznym w miarę jak elementy te są ograniczane i wypierane. „W tych warunkach zaostrzanie się walki klasowej w państwie demokracji ludowej jest nieuniknione i teorie przepowiadające wygasanie tej walki i zamykające oczy na wyzysk i szkody społeczne, jakie wyrządzają ludowi pracującemu elementy kapitalistyczne — są błędne i szkodliwe".

Śmierć oszczędziła Bierutowi nowych łamańców ideologicznych, lecz ludzie, którzy czynili z niego „kieszonkowego Stalina" i cytowali z nabożeństwem jego słowa, żyją i pozostają u władzy.

PRÓBY TŁUMACZENIA

Tych kilka obrazków składa się na fragment niesamowitego widowiska prezentowanego światu, w ślad za sowiecką partią komunistyczną, przez kompartie państw satelickich. W czasie wynurzeń oskarżycielskich Chruszczowa ktoś ze słuchaczy zadał mu pytanie: „Coście robili, gdy Stalin był żywy?" „Cóż mieliśmy robić? — miał odpowiedzieć Chruszczow. — Były to rządy terroru". Ten sam motyw bezradności wobec despotyzmu podejmuje Morawski. Wielu towarzyszy radzieckich — oświadcza on — stało przed trudnym dylematem — „czy wystąpić do walki, czy przetrwać". Niebezpieczeństwa związane z kultem jednostki nie były na początku zbyt widoczne, towarzysze postanowili więc przetrwać (jak wiadomo, nie wszystkim się to udało). „Później zaś w warunkach zrodzonego przez kult jednostki fanatyzmu i terroru wobec każdej próby sprzeciwu, czy mogła być realną i skuteczną walka z kultem Stalina?"

„Nie chodziło o ocalenie własnego życia" — usprawiedliwia swych mocodawców sekretarz KC PZPR — „chodziło o ocalenie rewolucji". W latach 1931-41, gdy Związkowi Sowieckiemu groziła agresja imperialistyczna, wystąpienie przeciwko Stalinowi oznaczałoby „otwarcie bram dla wroga". Przeciwnicy Stalina, nie chcąc doprowadzać do rozłamu w partii i osłabienia Związku Sowieckiego w obliczu nadciągającej wojny, zdecydowali „zacisnąć zęby" i, malgré tout, pracować nad budowaniem potęgi socjalistycznego państwa. „Słuszność takiej decyzji została potwierdzona przez historię."

Tłumaczenie niezręczne, gdyż „kult jednostki" trwał, a nawet wzmógł się po wojnie, gdy Związkowi Sowieckiemu, pomimo prowokacyjnej polityki Stalina, nie groziła żadna agresja, a tylko Zachód żył w ciągłej obawie agresji sowieckiej. Oskarżyciele Stalina lizali mu jednak nadal pokornie buty. Czy i wtedy chodziło o ocalenie rewolucji?

SKUTKI DESTALINIZACJI

Morawski, próbując tłumaczyć swych mocodawców, nie podejmuje nawet próby usprawiedliwienia przywódców własnej partii. Jest to zrozumiałe. Na rozkaz budowali pomniki, na rozkaz je burzą. W swoim mniemaniu są usprawiedliwieni. Być może, że to druzgotanie pomników budzi w nich konflikt ostrzejszy niż nakazany dawniej fetyszyzm dyktatora: Stalinowi wszak zawdzięczają swe stanowiska i władzę. Ochab milczy, niewątpliwie trudu rozwalania mitu podjął się za niego Morawski.

Jakie skutki dla Polski ma pociągnąć za sobą proces destalinizacji bloku sowieckiego? Według Morawskiego, Polska ma iść własną drogą do socjalizmu, lecz droga ta niewiele się różni od rosyjskiej. Partia odrzuca koncepcje Gomułki, jako prowadzące do „zahamowania procesu rewolucyjnych przeobrażeń, zamrożenia układu sił klasowych na wsi, zahamowania przemian nie tylko w ekonomice, ale w kulturze, nauce i wychowaniu". To, czego chciał Gomułka, wyjaśnia Morawski, było „nie odmiennością drogi radzieckiej, lecz jej przeciwstawieniem i obiektywnie oznaczało w ogole negowanie drogi do socjalizmu". Na czym więc polega prawidłowo pojmowana odrębność drogi polskiej? Morawski tłumaczy, że „rewolucja" w Polsce zachowała w pierwszym okresie niektóre instytucje burżuazyjnego państwa, że PZPR powstała z połączenia PPR i PPS, przy czym pozwolono istnieć dwóm innym partiom politycznym, że formy kolektywizacji rolnictwa w Polsce są inne, inny też jest „sposób regulowania stosunków z kościołem". Nie są to odbrębności przemian społeczno-politycznych, lecz tylko ich tempa, rzeczywistość kryjąca się pod pozorami różnic jest ta sama.

Innym skutkiem ma być demokratyzacja partii i życia społecznego, wyrażająca się w swobodnym rozwoju krytyki i samokrytyki oraz w walce z tłumieniem krytyki; ten proces demokratyzacji odbywa się już, zdaniem Morawskiego, w ZSSR. Trudno w tym widzieć zapowiedź rewelacyjnych przeobrażeń, jeżeli się zważy, że demokratyzacja życia sowieckiego polega na zastąpieniu absolutyzmu jednostki despotyczną władzą „kolektywnego kierownictwa", tzn. niewielkiej grupy ludzi, których społeczeństwo nie może legalnie odsunąć od władzy.

WILK I OWCE

Skutki na dalszą metę mogą jednak sięgać głębiej. Jeżeli „odwilż" zapoczątkowana w Związku Sowieckim po śmierci Stalina potrwa dłużej, rozwój wydarzeń może się wymknąć spod kontroli partii i w tej niepanowanej formie wylać się poza granice Związku. Kampania antystalinowska nie wzmocni autorytetu grupy rządzącej Polską ani też go nie osłabi, bo go nigdy nie było. Grupa ta opiera swe tytuły do władzy nie na woli społeczeństwa, lecz na inwestyturze Moskwy. Państwa Europy Środkowo - Wschodniej utrzymuje w orbicie sowieckiej jedynie system wszechstronnej kontroli politycznej wprowadzony przez Stalina. Gdyby kontrola ta osłabła, mogłoby to być początkiem końca demokracji ludowych w obecnej ich formie.

Nie należy wszakże przywiązywać zbyt wielkiej wagi do ostatnich przemian w życiu ZSSR i państw zależnych. Łatwość, z jaką leaderzy sowieccy robią z białego czarne, świadczy, że nie mieliby skrupułów, gdyby zaszła potrzeba odwrócenia procederu. Po ogłoszeniu krytycznego artykułu o Stalinie „Prawda" uprzedziła „zgniłe elementy", że partia nie pozwoli, aby „swoboda dyskutowania problemów była rozumiana jako swoboda propagowania poglądów obcych duchowi marksizmu - leninizmu". Krytyka partii jest nadal niedozwolona, na opozycję polityczną nie ma miejsca na obszarze sowieckim. Stalin może się jeszcze doczekać nowej apoteozy, a demokratyzacja pójść w zapomnienie.

„Zbiorowe kierownictwo" koncentruje swe wysiłki na opanowaniu Azji i uzyskaniu baz wyjściowych w Afryce. Chodzi o zaprezentowanie komunizmu sowieckiego ludom tej części globu w postaci możliwie atrakcyjnej, o przekonanie ich, że krwawy okres stalinizmu należy do przeszłości i że bezbronne owieczki mogą spokojnie spoczywać obok dobrotliwego wilka. Manewr zwodniczy, ale i ryzykowny, gra, w której stawką jest przyszłość komunizmu.

Leon Kownacki

*) Amerykański „Time" podaje, na podstawie informacji komunisty węgierskiego Lucacsa, że wszyscy przywódcy KPP w liczbie kilkuset osób zostali z rozkazu Stalina rozstrzelani. Ten sam los spotkał Bela Kuna i około setki komunistów węgierskich.

LIST Z RZYMU

OJCIEC ŚW. W TROSCE O ŚWIAT I POLSKĘ

Rzym, sobota 31 marca 1956

Nic nadzwyczajnego nie stało się w Rzymie od tygodnia. Powiedzmy więc o tych rzeczach zwykłych, codziennych. Więc naprzód — audiencje u Papieża. Były to tylko audiencje publiczne, na których tysiące ludzi się tłoczy wokół tronu papieskiego, by wysłuchać przemowy, by otrzymać błogosławieństwo. Urząd podkomorski ledwie daje radę z tłumami: szczególnie, że są na tych audiencjach tacy, którzy by nie chcieli zniknąć w masie; tacy, którym odmówiono, ze względu na zdrowie Papieża, audiencji „specjalnych"; („audiencje prywatne", przed wojną upragnione przez wszystkich przybywających do Rzymu dygnitarzy państwowych — były ostatnio udzielone tylko misjom nadzwyczajnym, przybyłym do Rzymu na uroczystość rocznic papieskich). Więc teraz ci, którzy staną bliżej tronu, mogą czasem docisnąć się do ucałowania ręki papieskiej, mogą doręczyć prośbę lub list; taki list przez dyżurnych szambelanów idzie zaraz do Kurii, by czasem, jeśli na to zasługuje, wrócić znowu do Papieża przy referacie Sekretariatu Stanu. Do tych, kto będzie miał szanse docisnąć się bliżej, Papież czasem parę słów powie; jeżeli wie, jaka jest narodowość pielgrzyma, Papież te słowa powitania wypowie w jego własnym języku; wielu jest takich, którzy podziwiali dokładność, z jaką Pius XII wymawia po polsku „Niech będzie pochwalony...''; czasem jeszcze parę słów Papież dorzuci — zawsze ojcowskich, zawsze osobistych; nie ma w nich nigdy politycznych akcentów. A potem wielu się przechwala, jak to ich zaszczycono „przyjęciem w Watykanie".

Każdemu człowiekowi otworem stoi droga do Ojca całego chrześcijaństwa. A patrząc na te audiencje, wiedząc, ilu wrogów ma Papież, jak dobrze o tych wrogach wie — podziwiamy, prócz cierpliwości i ludzkiego stosunku do ludzi, także i odwagę, z jaką Pius XII kilka razy na tydzień staje, naprawdę zupełnie bezbronny, wobec tysiącznych tłumów.

Błogosławiąca ręka Papieża wyciąga się do każdego człowieka — ponad głowami potęg tego świata, mocarstw obojętnych, lub nienawidzących. O tym właśnie otwartym dostępie ludzi do Papieża i Papieża do ludzi na pewno nieraz myślą wrogowie Kościoła.

Nikt o tych wrogach nie ma tak dokładnych wiadomości, jak Stolica Apostolska. W ostatnim tygodniu „Osservatore Romano" podaje najdokładniejsze, z całej prasy świata, dane o „Bierucie", i o tym Ochabie, który przyszedł na jego miejsce. (Oss. Rom. 30. 3. 1956). O dawnej wiernej służbie Nikity Chruszczowa i Iwana Sierowa Stalinowi, i o popełnionych w tej służbie zbrodniach obecnych gości królowej angielskiej dowiadujemy się najdokładniej z „Osservatore Romano" (29. 3. 1956). Nie zapomniano o niczym: ani o wywożeniu z Polski, z Litwy, z Kaukazu, ani o organizacji łagrów, ani o zniszczeniu Kościoła grecko-katolickiego, ani o hojnie nadawanych przez Stalina orderach. Ani o stworzeniu w Polsce progresizmu. Nie zapomniano i co ważniejsza — nie zatajono. Jest w tym naprawdę męstwo.

Spokojnym, jasnym wzrokiem patrzy Watykan na prawdę, na budzenie się sumień Zachodu. Przygotowane w Anglii demonstracje na przyjazd czerwonych katów są dokładnie opisane w korespondencji z Manchesteru. Z uwagą śledzone jest nowe posunięcie Sowietów przeciwko stalinizmowi; czego chcą dzisiejsi carowie? Uwolnić się od odpowiedzialności za dawne zbrodnie? Czy szukają pretekstu do nowej rzezi, na którą przeznaczają wczorajszych towarzyszy w służbie Stalina? Nikt nie odgadnie co się działo w ponurych zakamarkach cuchnących dusz, na głucho zamkniętych przed dostępem światła Chrystusowego. Ale można sobie wyobrazić, jak coraz bardziej i coraz głośniej upadają dusze tych niewolników, tych ludzi, którzy czcili, jak bóstwo, Białego Cara, potem Lenina i Trockiego, potem Czerwone Słoneczko ludów, teraz znów czczą jakiś „kolektyw"; a wciąż są zmuszani, przy śpiewie coraz to nowych kłamstw, okrutnie deptać wczorajszych bożków. Naprawdę nie ma głębszego upodlenia człowieka, jak ta świadomie wyrabiana gotowość do ujadania za byle poszczuciem, na to, co się przed chwilą czciło. To odczłowieczanie ludzi jest może najbardziej znaczącym objawem dziejów sowieckiej Rosji. Może właśnie ta nieludzkość najbardziej zdradza jedynego i właściwego pana Sowietów, tego, który „kłamcą jest od początku". — Przeciwko niemu walczy Kościół od prawieka.

Ale zostawmy Moskwę i wróćmy do Rzymu. Reforma nabożeństw wielkotygodniowych jest naprawdę nowością. Kościoły tu są pełne, podczas tych wieczornych Mszy Wielkiego Czwartku, Wielkiego Piątku i rezurekcyjnej Mszy w samą noc Zmartwychwstania. Tłumy Rzymian wypełniają wszystkie kościoły i kaplice, a trzeba pamiętać, ile jest świątyń w Wiecznym Mieście. Dla ludu ta zmiana obyczajów nie jest wstrząśnieniem. Jak chodzono zawsze po południu na Ciemną Jutrznię, tak teraz, zamiast śpiewanych psalmów i lamentacji lud znajduje w kościele Mszę świętą i idzie tłumnie do Komunii św.

Czas kończyć. A tu jeszcze trzeba by opisać przyjęcie przez Papieża całej, najwyższej elity ojców jezuitów; chciałoby się wspomnieć o prasie włoskiej z ciekawym artykułem ks. arcybiskupa Buczki o Cerkwi prawosławnej; właściwie szkoda jest pominąć milczeniem rekolekcji dla Polaków, które w kościele św. Stanisława zorganizował ks. arcybiskup Gawlina, a na których pięknie przemawiał ks. Łucjan Łuszczki. Nie można też przemilczeć miesięcznego zebrania Instytutu Historycznego, z referatem ks. Piotra Naruszewicza, postulatora sprawy beatyfikacji biskupa pińskiego, Zygmunta Łozińskiego. Byłoby jeszcze tyle innych spraw! Ale kto to wszystko wydrukuje? Właściwie, w ostatnim tygodniu, nie zaszło w Rzymie nic szczególnego.

◆

Post Scriptum.

Wielkanoc, 1 kwietnia 1956

W dzisiejszej mowie Papieża, poprzedzającej wielkanocne Błogosławieństwo Miastu i Światu, na pierwszym miejscu znalazła się sprawa całego Kościoła, która jest jednak przede wszystkim sprawą polską; mówimy oczywiście o najgroźniejszym współczesnym błędnowierstwie, które zagraża Kościołowi i światu: o progresizmie.

Pierwszą część mowy skierowuje Papież „szczególnie do tych dusz małej wiary, które zwiedzione złudną przynętą, gotowe są oddać bezcenne skarby chrześcijaństwa za fałszywy postęp na ziemi..." Są to słowa, które już znamy z ostatniego listu do Prymasa Polski. Dotyczą one najgroźniejszej dziś herezji mającej, niestety, swój ośrodek w Warszawie. „Ci, którzy wywieszają oszukańczy sztandar jakiegoś niepewnego chrześcijaństwa, bynajmniej nie wspierają Kościoła w groźnej walce, do której Kościół został zmuszony, by dla współczesnego człowieka zachować skarby wiecznotrwałe ducha; przeciwnie, ci ludzie tylko powiększają zamieszanie stając się wspólnikami wrogów Chrystusa. Takimi są szczególnie ci chrześcijanie, którzy, uwiedzeni oszustwem lub steroryzowani, współdziałają z wątpliwymi ustrojami postępu materialnego, wymagającymi w zamian wyrzeczenia się nadprzyrodzonych zasad wiary i przyrodzonych praw człowieka". To samo o progresistach pisali już dawno polscy biskupi; że prowadzą oni „akcję dywersyjną" przeciwko Kościołowi. Starając się ubierać w szaty katolickie, prowadzą oni tajną, ukrytą, podstępną działalność, zmierzającą w ostatecznym, może nieświadomym wyniku, do bezbożnictwa.

W drugiej części mowy Papież podnosi głos przeciwko j a w n y m wrogom Chrześcijaństwa i ludzkości. „Kościół czuje się na siłach do rozwiązania najtrudniejszych zadań, przygniatających ludzkość, jak zadanie współistnienia narodów w prawdzie, pokoju i miłości..." „...Nieprzyjaciel pokoju wykorzystuje to tę, to inną namiętność, podkreślając raz jedną, raz drugą; to grożąc, to schlebiając; tu dyskutując, tam znów uderzając; dziś wychwala własne mity, by jutro je potępić; dziś oddala się surowo, jutro znów się zbliży; dziś ogłasza nowy system, by jutro do dawnego powrócić". Trudno o jaśniejsze ujęcie obecnego sposobu walki moskiewskich bezbożników.

Ostatnia część mowy jest poświęcona sprawom postępu technicznego i groźbie ze strony broni atomowej. „Raz jeszcze wznosimy Nasz głos, aby narody zatrzymały się w swym pędzie ku przepaści, błagając Jezusa Zmartwychwstałego o światło i moc dla tych, którzy rządzą losami ludów."

To przemówienie, choć krótkie, jest naprawdę wielkie wagą zagadnień, jasnością i zdecydowaniem rozstrzygnięć, przejrzystością układu, jasnością wypowiedzi. Jest ono szczególnie bliskie i zrozumiałe nam, Polakom; naród polski jest tym narodem, na którym okupant wykonuje przemocą potworny eksperyment progresizmu: i mimo dziesięciu lat strasznego ucisku, jakiż jest tej przemocy wynik? Kilkuset ogłupionych inteligentów, kilkunastu czy kilkudziesięciu zeszłych z drogi księży — a cały naród, cały lud, trwający w wiernym oporze. Gdy Papież mówił o progresistach — słowa jego były prawdziwie słowami Ojca, który mówił w imieniu synów. I tak je słyszał i rozumiał cały naród polski.

A my — na emigracji — musimy sobie postawić pytanie: jak użyliśmy, jak używamy bezcennego daru wolności, danego nam po to, byśmy mogli mówić za niewolnych, zmuszonych do milczenia, braci?

A. B. C.

OKAZJA!
KS. H. RAMIERE, T. J.
APOSTOLSTWO NAJŚW. SERCA JEZUSOWEGO
Stron 240. CENA 10/6
Na żądanie wysyła:
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY »VERITAS«
12 PRAED MEWS, LONDON, W. 2.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

OSTRZEŻENIE KARDYNAŁA GRIFFINA

W ślad za ostrzeżeniem Papieża (p. mowę do ambasadorów z 4 marca podaną w tłumaczeniu w ŻYCIU nr 13-14, wielkanocny) kardynał Bernard Griffin w kazaniu w katedrze westminsterskiej zaznaczył, że w ostatnich miesiącach szerzy się wytężona, cierpliwa i doskonale zorganizowana propaganda mająca na celu przekonanie ludzi, że komunizm i katolicyzm dadzą się pogodzić i że wobec tego chrześcijanie powinni współpracować z komunizmem. Kardynał podkreślił, że taka propaganda nie osiągnie swego celu w krajach rządzonych przez komunistów, ponieważ ludność tamtejsza widzi naocznie metody komunistycznych władców i dodał, że powrót do nauk Marska i Lenina nie może mieć nic innegona celu, jak podkopywanie wiary religijnej. Wyraził w koncu nadzieję, że to wszystko będzie się miało na uwadze w czasie pobytu Bułganina i Chruszczowa w Wielkiej Brytanii.

Uroczystości ku czci św. Katarzyny ze Sieny. W dniach 28 - 30 kwietnia br. odbywają się w Sienie uroczystości religijne ku uczczeniu św. Katarzyny, niewątpliwie jednej z najwybitniejszych niewiast dziejów ludzkości. Na te uroczystości przybywają pielgrzymki ze wszystkich stron Włoch. Także w Rzymie, gdzie w kościele S. Maria sopra Minerva spoczywa ciało Świętej, obchodzi się jej doroczne święto bardzo okazale. Warto przypomnieć, że w spuściźnie duchowej po św. Katarzynie, oprócz prawie 400 listów, pozostała „Księga Miłosierdzia Bożego czyli Dialog", dzieło o niebywałym znaczeniu w dziedzinie mistyki katolickiej. (2 tomy, 550 stron, cena 27/6, do nabycia w księgarni „Veritas", *12 Praed Mews, London, W. 2.*

Filmy o Ziemi Świętej. Od szeregu lat coraz żywsze stawało się życzenie wielu, by ci, którzy nie mogą zwiedzić ziemi uświęconej ziemskim pobytem Zbawiciela świata, mogli tę Ziemię oglądać na ekranie. By odpowiedzieć na to pobożne domaganie się, Kustodia Franciszkańska Ziemi Świętej przystąpiła do dzieła i owocem jej wysiłków jest kilka filmów, z których dwa długometrażowe (jeden z nich jeszcze w przygotowaniu) i kilka krótkometrażowych. Główny film „Ziemia Chrystusowa", przedstawiając życie Chrystusa Pana, prowadzi nas jakby w duchowej pielgrzymce po miejscach wsławionych pobytem Boskiego Zbawcy. Drugi film wielometrażowy „Krzyżowcy bez broni" daje poznać wiekową pracę Kustodii Ziemi Świętej. Filmy krótkometrażowe przedstawiają albo niektóre szczegóły z życia Pana Jezusa i Jego Matki albo części terytorium Palestyny. I tak w jednym z nich przesuwają się przed naszymi oczyma sceny z narodzenia Pana Jezusa, w drugim wydarzenia nad jeziorem Genezaret i jego okolicą, w innym wydarzenia poprzedzające narodzenie Najświętszej Maryi Panny i Jej życie przed narodzeniem Jej Boskiego Syna, jeszcze w innym życie Matki Boskiej od narodzenia Syna Bożego do Jej Wniebowzięcia — wszystkie te krótkometrażówki prowadzą po miejscowościach związanych z zaznaczonymi wydarzeniami z historii Odkupienia, ukazując kaplice i kościoły wzniesione dla upamiętnienia tych wydarzeń przez pobożność chrześcijańską, jak też ruiny z czasów minionych. Wreszcie jeden film krótkometrażowy ukazuje nam Dolinę Jerycho w jej aspekcie geograficznym i historycznym w ciągu dziejów Starego i Nowego Testamentu, a drugi krótkometrażowy prowadzi nas po Ogrodzie Oliwnym i Dolinie Jozafata, dając obraz miłości i cierpienia Boskiego Zbawiciela, a zarazem w wizji Sądu Ostatecznego radość i pewność ostatecznego Tryumfu Chrystusowego i naszego w walce z mocami ciemności i grzechu.

Kongres Międzynarodowy Kinematografii dla Młodzieży. W Rzymie przez 7 dni trwały obrady I Międzynarodowego Kongresu Kinematografii dla Młodzieży, zorganizowanego przez Międzynarodowy Instytut Kinematografii dla Młodzieży. W obradach uwzględniono aspekty pedagogiczne, techniczne, prawne i ekonomiczno-finansowe. Pod koniec obrad Rada Instytutu postanowiła powołać do życia centrum gromadzenia z różnych krajów filmów odpowiednich dla młodzieży. Dalsze prace Instytutu będą zmierzać do ustalenia z całą precyzją, czego ma się żądać od producentów, by filmy dla młodzieży odpowiadały nie tylko wymogom moralnym, ale także wartościom artystycznym. Ma być też ustanowiona nagroda coroczna „wawrzynu Kapitolu" przyznawana za najlepszy tekst, najlepszym aktorom i aktorkom i reżyserom.

Zmarła matka pastuszków z Fatimy. Jak wiadomo, w roku 1917 Matka Boska objawiła się w Fatimie kilkakrotnie młodym pastuszkom: Łucji, która żyje jako zakonnica w klasztorze w Coimbra, i zmarłym w kilka lat później Franciszkowi i Jacyncie, rodzeństwu, których proces beatyfikacyjny jest w przygotowaniu. Obecnie, 3 kwietnia, zmarła w wieku 86 lat matka Franciszka i Jacynty, Olimpia de Jesus Marto, pozostawiając męża i czworo dzieci. W „Bibliotece Polskiej", wydawanej przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas", ogłoszona jest przedpłata na maj powieściowej relacji amerykańskiego katolika W. T. Walsha o Objawieniach Matki Boskiej w Fatimie.

DROGI WSPÓŁCZESNYCH NAWRÓCEŃ (XI)

EDYTA STEIN

Ave Crux, spes unica...

W roku 1943 poniosła śmierć męczeńską z rąk gestapowców karmelitanka, siostra Teresa Benedykta od Krzyża. Należała do tego nieszczęsnego grona sióstr zakonnych pochodzenia żydowskiego, których nawet krata klasztorna nie uchroniła od całopalenia w żarach krematorium.

Była to rzeczywiście niezwykłej postawy zakonnica. Bez wahania i z całą pokorą przyjęła na siebie krzyż, ktory Pan zechciał złożyć na jej barki.

Urodzona w roku 1891 we Wrocławiu w domu zamożnego kupca żydowskiego Edyta Stein otrzymała bardzo staranne wychowanie. Od małego dziecka cała rodzina widziała w niej przyszłą sławę naukową. Niezwykle zdolna (władała sześcioma językami) była jedną z uczennic słynnego profesora niemieckiego Edmunda Husserla. Studia filozoficzne sprawiły, że Stary Testament i synagoga przestały jej wystarczać. Razem z rodziną uczęszczała oczywiście po dawnemu do świątyni, lecz myślą wybiegała poza nią, szukając prawdy.

Na uniwersytecie w Getyndze poza profesorem Edmundem Husserlem i Adolfem Reinachem, obu żydowskiego pochodzenia, poznała całe grono uczonych, którzy w przyszłości mieli objąć katedry filozoficzne w różnych krajach. Była duszą wielu dyskusji naukowych, a jej umysł otwarty i wybitne zdolności budziły powszechny podziw.

Po pewnym czasie do Getyngi przyjechał profesor Max Scheler i rozpoczął wykłady na tematy religijne. Całe grono Edyty Stein uległo jego przemożnemu wpływowi, wielu z tych ludzi nawet przeszło na katolicyzm lub bardzo się do niego zbliżyło. Jedna Edyta pozostała wierna swemu wyznaniu.

Po wybuchu pierwszej wojny światowej Edyta Stein oddała się całkowicie na usługi Czerwonego Krzyża, rzucając pracę naukową dla niesienia pomocy poszkodowanym przez wojnę. Dopiero w dwa lata później, gdy prof. Husserl został powołany na katedrę filozofii do niemieckiego Fryburga, wezwał Edytę do siebie ofiarowując jej asystenturę. Dzięki temu zbliżyła się jeszcze bardziej do swego uwielbianego profesora, u którego doktoryzowała się w roku 1917.

Rok 1921 stał się przełomowym dla niej okresem, wtedy bowiem pierwszy raz zapoznała się z żywotem św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Lektura okazała się niezwykle pasjonująca, dała jej poznanie prawdy bezwzględnej, której pożądała od lat. Po całej nocy spędzonej nad tą przedziwną książką, jaką są „Dzieje duszy", rankiem wybiegła na miasto, by kupić katechizm i mszalik, a po przestudiowaniu obu odważyła się po raz pierwszy pójść na Mszę św.

Ze zdumieniem stwierdziła, że w całym nabożeństwie nie było dla niej nic obcego ani niezrozumiałego. Zaraz po zakończeniu Mszy św. udała się za księdzem do zakrystii prosząc o udzielenie jej Sakramentu chrztu św. W pierwszej chwili proboszcz stanowczo odmówił przyjęcia jej do Kościoła. Kazał jej wpierw zapoznać się z nauką Kościoła, a potem prosić o chrzest. Edyta z pokorą zgodziła się na egzamin z katechizmu. Wtedy ksiądz proboszcz ze zdumieniem stwierdził jej głębokie zrozumienie prawd wiary i pełen podziwu zgodził się na udzielenie chrztu św.

W dzień Nowego Roku 1922 Edyta Stein została ochrzczona i przyjęła imię Teresy, a drugiego lutego tegoż roku otrzymała Sakrament bierzmowania.

Od tej chwili codziennie przystępowała do Komunii św. i z całą radością zatapiała się w łasce płynącej z Sakramentów świętych. Jedynie myśl o matce napełniała ją niepokojem. Postanowiła jechać do domu i sama oznajmić rodzinie, że została katoliczką.

Dla staruszki wiadomość ta była ogromnym wstrząsem, lecz bardzo kochając córkę i widząc jej niezwykłą pobożność, przebaczyła jej niewierność dla wyznania mojżeszowego, chociaż zawsze była to dla niej sprawa nader bolesna.

W tej nowej fazie życia filozofia i prace naukowe przestały Edycie wystarczać. Zaczęła marzyć o życiu kontemplacyjnym, o wstąpieniu do Karmelu. Początkowo spowiednicy odradzali jej powzięcie tego kroku, lecz gdy Edyta stanowczo chciała usunąć się od rozgwaru świeckiego życia, znaleziono dla niej miejsce nauczycielki w szkole dla dziewcząt prowadzonej przez siostry dominikanki. Był to okres życia mile wspominany przez Edytę. Kochała swoje uczennice i praca pedagogiczna dawała jej wiele radości. Jednocześnie chęć pogłębienia własnej wiedzy religijnej była tak w niej wielka, że Edyta rozpoczęła poważne studia nad św. Tomaszem z Akwinu.

Wkrótce ukazała się jedna z podstawowych prac filozoficznych Edyty Stein pt. „La Phénoménologie de Husserl et la Philosohie de saint Thomas d'Aquin" („Doktryna Husserla i filozofia św. Tomasza z Akwinu").

Odosobnienie Edyty było raczej tylko pozorne. Życie powoli wciągało ją w swoje sprawy. Brała udział w konferencjach, kongresach, zjazdach. Jeździła z wykładami do Wiednia, Zurychu i Pragi.

W roku 1932 ukazała się na półkach księgarskich druga jej praca filozoficzna, a jednocześnie pierwsze tłumaczenie na język niemiecki dzieła św. Tomasza z Akwinu pt. „Quaestiones disputatae de Veritate". Dzieło uderzało niezwykłą erudycją i znajomością przedmiotu.

W rok później Edyta Stein zgodziła się na objęcie katedry na uniwersytecie w Münster w Westfalii. Był to rok, w którym antysemickie nastawienie partii hitlerowskiej nie sprzyjało pracy naukowej Żydów na uniwersytetach w Niemczech. Jedni po drugich uczeni opuszczali katedry, wielu emigrowało na Zachód.

Edyta wkrótce zrozumiała, że kariera profesorska na uniwersytecie skończyła się dla niej raz na zawsze. Mogła jeszcze udać się do Ameryki Południowej, skąd otrzymała zaproszenie, lecz wolała zamknąć się za klasztorną kratą i oddać się całkowicie życiu kontemplacyjnemu. Obecnie już nikt nie sprzeciwiał się jej woli.

Wstąpiła do Karmelu w Kolonii dnia 15 października 1933 roku i przyjęła imię Teresy Benedykty od Krzyża.

W ciszy klasztornej powstało jej trzecie dzieło filozoficzne „L'être fini et l'être éternel", jako wykładnia modernistycznej filozofii Descartes. Pozostało w rękopisie, bowiem w tym okresie czasu w Niemczech nie wolno było drukować dzieł, które nie były pochodzenia czysto aryjskiego.

W roku 1936 umarła Edyty matka, która tak boleśnie przyjęła jej chrzest i zupełnie nie umiała pogodzić się z myślą o życiu zakonnym swej córki. Po śmierci staruszki druga jej córka Róża przyjechała do Kolonii prosić o chrzest św. i o przyjęcie do Karmelu.

W czasie tym prześladowanie Żydów w Niemczech wzmagało się i obie Steinowny wyjechały do Holandii nie chcąc narażać klasztoru w Kolonii na drastyczne zarządzenia ze strony partii. Niestety dnia 10 maja 1940 roku Holandia dostała się pod panowanie hitlerowskie. Razem z przybyciem oddziałów armii niemieckiej Gestapo rozpoczęło i tutaj prześladowania Żydów.

Klasztor w Echt postanowił wysłać obie Steinówny do Domu w Szwajcarii, lecz inne były wyroki Boże. 2 sierpnia 1942 roku, gdy zakonnice udały się rankiem, jak zwykle do kaplicy, dwóch gestapowców weszło do klasztoru zabierając widzenia się z obiema siostrami: Edytą i Różą Stein. Dano im dziesięć minut na zapakowanie koniecznych rzeczy, pozwolono zabrać okrycie, kubek, łyżkę i trochę jedzenia i uprowadzono je w nieznanym kierunku.

Na ulicy tłum demonstracyjnie wystąpił w obronie siostr, lecz liczny oddział SS-manów nie uląkł się postawy podrażnionej ludności miasteczka Echt. Z drogi kilkakrotnie udało się Edycie posłać wiadomość do klasztoru, lecz gdy z wieloma innymi Żydami została wywieziona w stronę Polski, wszelka wieść o niej zanikła.

Prawdopodobnie razem z innymi Holendrami pochodzenia żydowskiego zginęły obie siostry Steinowny w komorze gazowej jednego z obozów koncentracyjnych w Polsce.

Odszukanie miejsca, w którym Edyta poniosła śmierć męczeńską ,nie jest w tej chwili możliwe i prawdopodobnie nie zostanie wykryta tajemnica jej śmierci. Wiemy jednak, że od chwili antysemickich prześladowań była świadoma Krzyża, jaki Pan przeznaczył wyznawcom Izraela, a który gotowa była ponieść ochotnie z innymi, powtarzając słowa: Ave crux, spes unica.

H. Z.

Fille d'Israel Edith Stein par Réné Courtois, S. J.

NAJWIĘKSZE DZIENNIKI ŚWIATA

Następujpąca dwunastka dzienników ma obecnie najwyższe na świecie nakłady:

		milionów
1.	„Mainichi Shimbun", Tokio	6,0
2.	„Daily Mirror", Londyn	4,7
3.	„Asahi Shimbun", Tokio	4,5
4.	„Daily Express", Londyn	4,2
5.	„Prawda", Moskwa	2,4
6.	„Bild-Zeitung", Hamburg-Frankfurt	2,4
7.	„Daily Mail", Londyn	2,2
8.	„Daily News", Nowy Jork	2,1
9.	„Daily Herald", Londyn	2,0
10.	„Evening News", Londyn	1,5
11.	„France Soir", Paryż	1,2
12.	„Chicago Tribune", Chicago	1,0

Jak widać z tego zestawienia, dzienniki Stanów Zjednoczonych, a więc kraju, w którym zdawałoby się wszystko jest „rekordowe", pozostają pod względem nakładu w tyle nie tylko za dziennikami japońskimi, ale także angielskimi. Przyczyna tego faktu jest prosta: prasa amerykańska ma niemal z reguły, jeśli chodzi o zasięg, charakter lokalny; dzienników o zasięgu ogólno-krajowym właściwie nie ma. Jest to wynikiem ogromnej rozległości Stanów Zjednoczonych; żaden dziennik nie może zaspokoić potrzeb ogólno-krajowego rynku wydawniczego, zarówno jeśli chodzi o wiadomości lokalne, jak i szybkość rozpowszechnienia (nawet mimo komunikacji lotniczej). Pod tym względem mała obszarem Japonia jest w położeniu o wiele korzystniejszym, jeśli chodzi o koncentrację nakładów — i podobnie Wielka Brytania.

Interesujące porównanie między prasą nowojorską a londyńską przeprowadza w „Encounterze" Randolph Churchill. Gazety nowojorskie są dużo większe objętością i nieco tańsze niż londyńskie, lecz żaden z dzienników nowojorskich, z wyjątkiem do pewnego stopnia „New York Timesa", który ma specjalne wydanie lotnicze o lekkiej wadze, nie próbuje zbytu na większą skalę poza promieniem 70 do 80 mil od Nowego Jorku. Przeciętny czytelnik amerykański, nie wyłączając czytelników nowojorskich, jest znacznie bardziej zainteresowany w wiadomościach ze swego miasta czy stanu, niż czytelnik angielski jest zainteresowany swym miastem czy hrabstwem. Jest to spowodowane częściowo faktem, że — jak może się przynajmniej wydawać — o tyle więcej dzieje się w amerykańskich miastach prowincjalnych w zakresie i politycznym i kryminalnym, niż w miastach angielskich. Londyn — jak powiada obrazowo Randolph Churchill — jest wielką naroślą, która dominuje nad życiem całej wyspy i dostarcza dziewięciu dziesiątych wszystkich wiadomości „domowych".

Z wyjątkiem „Timesa" wszystkie dzienniki londyńskie drukują wielką część swych nakładów w Manchesterze. „Daily Express" i „Daily Mail" drukują się poza tym częściowo w Szkocji, mianowicie „Express" w Glasgowie, a „Mail" w Edynburgu. Pozwala to na pokrycie nakładami całego kraju i w rezultacie „Daily Mirror" ma nakład przeszło dwukrotnie większy niż zbliżone typem nowojorskie „Daily News", a „Daily Express" posiada rozpowszechnienie cztery lub pięć razy wyższe niż najbardziej zbliżony charakterem do niego dziennik nowojorski, mianowicie „Journal-American". Natomiast poważny „New York Times" bije 400 tysięcy egzemplarzy, a więc blisko dwa razy tyle co jego londyński pierwowzór i odpowiednik: „The Times". Za to znów „New York Herald Tribune", najbardziej pokrewna typem londyńskiemu „Daily Telegraphowi", bije tylko 200.000 egz., podczas gdy „Daily Telegraph" ponad milion.

Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że każdy z dzienników nowojorskich zawiera więcej wiadomości i komentarzy, niż wszystkie dzienniki londyńskie razem wzięte. Przy bliższym wejrzeniu okazuje się jednak, że w pismach nowojorskich ogromną przewagę, jeśli chodzi o miejsce, mają ogłoszenia, zwłaszcza wielkich domów towarowych, między które tylko miejscami wciśnięte są skrawki wiadomości. Wystarczą cyfry. Dzienniki nowojorskie poświęcają średnio 73% swego miejsca na ogłoszenia a 26% na wiadomości, podczas gdy w londyńskich dziennikach ogłoszenia zajmują średnio 33% miejsca, a wiadomości 66 procent.

Jedną z wybitnych różnic między prasą brytyjską i amerykańską, jeśli chodzi o sprawozdania z procesów i kronikę kryminalną, jest istniejąca w Ameryce swoboda komentowania tych spraw z każdego punktu widzenia. Prasa brytyjska, donosząc o jakiejś zbrodni nie może — z powodu surowych przepisów „law of libel" — wyrażać żadnych przypuszczeń dotyczących źródeł i przebiegu zbrodni, ani co do tego, kto może być jej głównym sprawcą. Z chwilą wydania nakazu aresztowania nikt spomiędzy policji ani adwokatów nie może ogłaszać żadnych stwierdzeń poza najbardziej ogólnikowymi; chodzi o to, by proces przeciw oskarzonemu mógł się odbyć w warunkach zupełnej bezstronności.

JAN OLECHOWSKI

MODLITWA

Królowo Korony Polskiej z twarzą pociętą szablami,
Do Ciebie wznosimy czoła schylone bólu ciężarem.
Nie ma w nas szlochu rozpaczy. Zaciśniętymi wargami
Modlimy się głucho, śmiertelnie —
O łaskę wiary.

Latami idziemy nocą żołnierze tragicznej sprawy,
Krzyże, krzyże za nami — żałobne, żołnierskie ślady.
Odsuń nam w chwili ostatniej kielich bolesny, krwawy,
Gorycz samotnej śmierci —
Truciznę zdrady.

W gruzach kościół dzieciństwa — Katedra Świętego Jana.
W godzinę ostatniej bitwy, w murach płonącej Warszawy
Jedna nam tylko została prośba — o łaskę wytrwania...
— — — — — — — — — — —
Królowo Korony Polskiej —
z twarzą pociętą szablami.

Prośba do Matki Boskiej

Zmrok gorzkie bruzdy gładzi ruchem miękkim,
[błogim...
I bladą twarz mej matki modlitewnie skłonił.
Pozwól, niech się przesypią łzy wojennej trwogi
W różańcowe paciorki — drżący ruch jej dłoni

Od syna zgłuszonego wielkich zdarzeń gwarem,
Gdy liście smutku szarpie noc październikowa,
Prześlij troskę serdeczną, tęsknotę i wiarę
Jaśniejąca w ołtarzu — Matko Różańcowa!

A kiedy wiosną trysną kwiatów barwne mosty
I ciepły wiatr otoczy łąki kolorowe —
Spłyń uśmiechem słonecznym na usta mej siostry
— Panno Majowa!

Żonę moją, daleko, czytającą listy,
Gdy noc cieniem złowróżbnym za oknem się
[skłania,
Okryj łaską swą — płaszczem miłości najczystszej
— Mario Niepokalana!

Jan Olechowski

NIEZWYKŁA KSIĄŻKA POLAKA

Książek o przeżyciach w Rosji Sowieckiej i o ucieczkach z łagrów namnożyło się w ostatnich latach tak wiele na rynku wydawniczym anglosaskim, że wydawać się mogło, iż rynek ten został nimi nasycony całkowicie. Tym bardziej cieszyć musi zasłużony sukces wspomnień Sławomira Rawicza o jego ucieczce z jednego z łagrów, położonych w okolicy Jakucka poprzez Mongolię Zewnętrzną, Chiny, Tybet do Kalkuty. Książka ta pt. „The Long Walk" ukazała się właśnie w Londynie nakładem Constable'a (cena 15 szyl.).

Entuzjastyczną recenzję o niej napisał w „Sunday Times" z dnia 8 kwietnia wybitny krytyk literacki, b. redaktor czasopisma „Horizon", Cyril Connolly. Tytuł recenzji, opatrzonej mapką szlaku pieszej wędrówki (4 tysiące mil!) Rawicza i jego towarzyszy, brzmi: „Epicka ucieczka", a w tekście Connoly powiada:

„...Książka od tego momentu nabiera charakteru marzenia („a dream - like quality") i prostoty, która naprawdę jest homerycka".

„THE POWER AND THE GLORY" NA SCENIE W LONDYNIE

W teatrze „Phoenix" przy Charing Cross Road w Londynie wystawiana jest obecnie adaptacja sceniczna znanej powieści Grahama Greene'a „The Power and the Glory". Adaptacji dokonali Denin Cannan i Pierre Boot. Harold Hobson w „Sunday Times" i Kenneth Tynnan w „Observerze" piszą z uznaniem o sposobie wystawienia adaptacji, natomiast (robi to zwłaszcza Tynnan) mają zastrzeżenia co do treści.

Adaptacja sceniczna „The Power and the Glory" — oczywiście w wersji francuskiej — wystawiona była już przedtem w Paryżu.

PODZIĘKOWANIE I BŁOGOSŁAWIEŃSTWO OJCA ŚW. DLA POLAKÓW W W. BRYTANII

Na ręce J. E. ks. arcybiskupa Józefa Gawliny wpłynęło następujące pismo, które podajemy w dosłownym tłumaczeniu:

Sekretariat Stanu
Jego Świątobliwości
N. 365587

Z Watykanu, 5 marca 1956

Ekscelencjo,

Przedłożyłem Ojcu Świętemu życzenia Rady Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej.

Jego Świątobliwość przyjmując mile wyrazy świadczące o oddaniu Instytutu, który staje się również wyrazicielem uczuć wszystkich Polaków w Anglii, prosi Waszą Ekscelencję, by zechciała przekazać wraz z ojcowskim podziękowaniem życzenia i Błogosławieństwo Apostolskie, będące dla wszystkich pośrednictwem wszelkiej chrześcijańskiej pomyślności.

Korzystam ze sposobności, by ucałować Pierścień Waszej Ekscelencji i pozostać z wyrazami głębokiego uszanowania. Waszej Ekscelencji najszczerzej oddany

Angelo Dell'Acqua
Substytut

Do Jego Ekscelencji
Mons. Józefa Gawliny,
Arcybiskupa tyt. Madytu,
Via Botteghe Oscure 15,
Roma.

Za zgodność: Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii.

W SPRAWIE „RYTUAŁU KOMUNISTYCZNEGO" PRZY ZAWIERANIU MAŁŻEŃSTW

Do organu młodzieży sowieckiej pn. „Komsomolskaja Prawda" wpłynął list 60-letniej Tatiany Kurbanowej, która zauważa, że nawet niewierzące młode dziewczęta udają się do kościołów dla zawarcia małżeństwa, ponieważ jeśli nawet nie są ładne, to welon i kwiecie pokrywają ten brak, a ponadto drużki występują w szatach białych i chór upiększa całą ceremonię. Wobec tego Kurbanowa radzi, by stworzono jakąś ceremonię sowiecką przy zawieraniu małżeństwa, a to w celu usunięcia z umysłowości narzeczonych idei obrzędu religijnego. Oczywiście, ażeby przeciwstawić się pociągającemu pięknu obrzędu religijnego, trzeba pomysłowości pisarzy i znawców sztuki krawieckiej w opracowaniu obrzędów „rytuału komunistycznego" i czarujących ubiorów.

KONKURS NA WIERSZ DLA DZIECKA POLSKIEGO

Jury nagrody ufundowanej przez londyńską firmę Tazab & Co. Ltd. w składzie: dr Z. Nowakowski (przewodniczący), E. Hołdanowicz, J. Jasieńczyk, S. Kossowska i B. Przeradzki, po przeczytaniu 87 prac nadesłanych na konkurs, uznało, że żaden z utworów nie zasługuje na nagrodę. W uchwale swej jury podziękowało uczestnikom za dobrą wolę, okazaną przez liczne obesłanie konkursu, wyraziło wdzięczność firmie Tazab i jej właścicielowi Tadeuszowi Zabłockiemu za szczodrą działalność mecenasowską i wezwało wszystkich znanych poetów starszego i młodego pokolenia, aby dali dzieciom polskim na obczyźnie to, co mogą dać najlepszego.

Zapoznawszy się z orzeczeniem jury fundator nagrody (która wynosiła 50 gwinei) postanowił rozpisać nowy konkurs na wiersz (lub cykl wierszy) dla polskiego dziecka, nie dłuższy niż 120 linijek tekstu, albo na przeznaczony dla polskich dzieci utwór prozą poetycką (np. w formie bajki), nie dłuższy niż 5 stron maszynopisu (po 26 wierszy na stronie) wyznaczając ostateczny termin nadsyłania prac (na adres Firmy Tazab, Tazab House, 22 Roland Gdns., London, S. W. 7, England) na dzień 1 września 1956 roku.

Autorzy proszeni są, aby w pracach swych zechcieli — w miarę możności — uwzględnić szczególne, zupełnie zmienione w porównaniu z przedwojennymi, warunki życia dzieci polskich na obczyźnie.

Prace, w maszynopisach, powinny być oznaczone godłem; nazwiska autora i jego adres — w oddzielnej, zamkniętej kopercie.

Za trzy najlepsze prace firma Tazab wypłaci trzy nagrody w kwocie 30, 20 i 10 gwinei.

Jednocześnie firma Tazab nabyła za £10 prawa autorskie do nadesłanego na pierwszy konkurs poematu oznaczonego godłem „Bogusław" w celu opublikowania go w czasopiśmie firmowym. Autorem tego wiersza okazał się Bohdan Czaykowski, młody poeta zamieszkały w Anglii.

WIECZÓR GRUPY „RYTM"

Związek Pisarzy na Obczyźnie urządza 27 kwietnia, w piątek, o godz. 7.30, w Intytucie im. gen. W. Sikorskiego wieczór grupy literackiej „Rytm".

Udział biorą: Marian Czuchnowski, Jerzy Faczyński, Janusz Jasieńczyk, Stanisław Kalinowski, Zygmunt Kotkowski, Stefan Legeżyński, Zygmunt Nowak, Wiesław Strzałkowski, Zygmunt Turkiewicz, Jerzy Woszczynin, Józef Żywina. Słowo wstępne — Tymon Terlecki.

Czytają członkowie grupy „Pro Arte": Hanka Otwinowska, Irena Różycka, Zbigniew Miłoszewski, Stanisław Nowodworski.

JAN BIELATOWICZ

ŚMIERĆ POETY

Kiedy dziś, po śmierci Jana Olechowskiego, odczytuje się tomiki jego wierszy, uderza w nich częsta, niemal natrętna myśl o śmierci. Tego się jakoś nie dostrzegało, gdy żył. Było to bowiem życie najbardziej żywe, jakie sobie można na ziemi wyobrazić. Ale człowiekowi na tym świecie nie jest danym żyć szerzej niż pozwalają granice natury. Toteż Olechowski zmarł z powodu pasji życia. Zaufał zbytnio naturze, padł ofiarą tej łatwowierności i lekkomyślności, co się tak często przytrafia poetom. Ciało, nie koń skrzy-

dlaty, lecz kruche naczynie, o płytkich, rozlewnych brzegach. Nie przekroczysz, poeto, granic natury, aby życie śmiertelne połączyć ze światem, który ci się marzy, ze światem wiecznej dziecięcej radości. Nie z tego świata, poeci, jest kraj, którego szukacie, „bardzo wiotki, bardzo słodki" — Farlandia.

Urodził się w Zwiahlu na Ukrainie w roku 1917. Ojciec — o ojcu Olechowski nigdy nie wspominał: zapewne obumarł go w dzieciństwie. Z matką Janek spędził wczesne lata, najpierw w Lublinie, potem w jakiejś mieścinie w Górach Świętokrzyskich, po czym wyfrunął w świat sam — do Warszawy, na studia polonistyczne. Nieraz musiało zadrżeć matczyne serce na wieść o sprawkach syna, bo wcześnie pochłonęły go namiętności ideowe. Olechowski we wszystko wkładał żar serca. Jako działacz i bojowiec ruchu narodowo-radykalnego narażał zdrowie i życie, sporo też przesiedział w więzieniach. Ale już wówczas, pogrążony po pas albo i po szyję w tym porywistym nurcie, sterował własną drogą ku poezji. Wiosną roku 1939, wraz z Bronisławem Kopczyńskim, założył tygodnik literacki dla robotników pn. „W natarciu". Tej też idei — zrozumiałej i dla wszystkich czytelnej sztuki — pozostał Jan Olechowski wierny do końca życia.

Trzeba tu od razu powiedzieć, że był to człowiek nieugięcie wierny wszystkiemu, czego tylko dotknął sercem. Pozostał do końca ślepo, aż drażniąco, przywiązany do swoich studenckich mrzonek narodowo-radykalnych, do swoich przyjaźni, nie zawsze najpiękniejszych, wspominał nawet ze szczerą miłością Rosjan, w których oczach dostrzegł odruch przyjaźni, wierny był swej wielkiej przygodzie życia — wojaczce i towarzyszom broni. Matka i siostra, a potem żona i synek Krzysztof, to były w jego życiu cztery strony serca. Wierny był umiłowanym poetom i wszystkim swoim przeżyciom i wzruszeniom. Nikt piękniej i goręcej nie umiał pamiętać. Toteż miał licznych przyjaciół. Siadywali z nim chętnie do gawędy, jak do ogniska, gdy zaczynały trzaskać iskry i płomień jego wierszy. Umiał mówić wiersze godzinami, przy kubku wina w gospodzie i pod ogniem dział, ale nigdy nie mówił swoich własnych.

Olechowski był bowiem poetą nadzwyczaj skromnym, chociaż jego dorobek pisarski jest, wbrew pozorom, wcale znaczny, a ton jego lutni niepospolity. Obok wierszy rozproszonych po antologiach i czasopismach, osobno ukazały się dwa tomiki poetyckie Olechowskiego: „Prostą jak sosna wyrosnąć" („Biblioteka Orła Białego", Rzym 1944) i „Chwila nocna" („Oficyna Poetów i Malarzy", Londyn 1950). Poza tym ogłaszał mnóstwo artykułów o tematyce literackiej, w ostatnich latach nieszczęśnie zagrzebany w miałką publicystykę radiową. „Tygodnik Ilustrowany" w Londynie ogłosił w odcinkach, w roku 1949, przemilczaną, a bardzo dobrą powieść autobiograficzną Olechowskiego (pod pseudonimem: St. Korczeń), o przeżyciach w Rosji.

W obozach i więzieniach sowieckich spędził Olechowski dwa lata, aresztowany już w październiku 1939. Zimą tegoż roku usiłował zbiec do Finlandii, lecz wyczerpanego z zimna i głodu, a zagrzebanego w leśnej jamie pod śniegiem, o parę kilometrów od granicy, zwęszyły psy strażników. O sowieckich przeżyciach opowiadał, jak o wszystkim, barwnie i z humorem, a zawsze też z łezką sentymentu dla wszystkich ludzi cierpiących w tamtym świecie.

Swej poezji wszakże Olechowski nie cenił. Nikt z większą skromnością nie potrafiłby przyjąć krytyki. Miał ciągle wątpliwości, czy warto pisać. Do pisania potrzeba mu było stałej zachęty. Żył w ciągłym zachwycie dla poezji. Nie trzeba było zbytnio nalegać, aby Olechowski zaczął wielogodzinne recytacje. Bladł wówczas na twarzy, mrużył oczy, jakby się oddalał w sobie widomy kraj, a słuchacze — i to zarówno wytrawni smakosze poezji, jako też prostaczkowie — dawali się unieść natchnieniu i sycili się rozkoszą wierszy. Olechowski opowiadał, że strażnicy więzień sowieckich wzywali go w wolnych chwilach niemal codziennie na recytatorskie biesiady i lali łzy nad poezją Zawistowskiej, Lechonia, Gałczyńskiego, a także Błoka, Jasienina i Majakowskiego. Na śledztwie NKWD ubolewano, że „List znad rzeki Limpopo" nie został dotąd przełożony na język rosyjski. „Toteż — stwierdzał z pogodą Olechowski — w więzieniach powodziło mi się świetnie, a wyroczek opiewał tylko na trzy lata łagru, bo mniej już nie mogła dać trójka NKWD". Kiedy go powtórnie pojmano po ucieczce, wytoczono przeciw niemu od razu najcięższe pytanie:

— Bieżał?

— Da, bieżał — brzmiała odpowiedź aresztowanego.

— K'Sikorskamu?

— K'Sikorskamu!

Nie było więc o co więcej pytać i śledzić. Można było spokojnie przystąpić do słuchania wierszy.

W 2 Korpusie, gdzie się Olechowski znalazł po wyzwoleniu z Rosji, cieszył się mirem najulubieńszego poety. Wiersze jego nie były zbyt kunsztowne, ale były zawsze jasne i piękne. Nie hołdował nigdy poetyckiej giełdzie nowości, nie przebredzał w tematyce, zbierał miód z tych kwiatów, które rosły w zasięgu jego oczu. Był poetą praktykującym poezję w życiu. Rozsiewał ją wokół siebie i każdy, z kim miał do czynienia, w lot pojmował, że ma przed sobą poetę. Wojsko jest społeczeństwem nadzwyczaj sentymentalnym, więc poecie wiodło się w nim nieźle.

Olechowski wielbił Gałczyńskiego. Umiał na pamięć mnóstwo jego wierszy. Wydany w Rzymie przez autora tych słów tomik Gałczyńskiego (w „Bibliotece Orła Białego") składa się w połowie z tekstów zapamiętanych przez Olechowskiego. Ale — rzecz ważna — we własnej twórczości Olechowski nigdy nie naśladował ani nie podrabiał Gałczyńskiego, ani też nikogo z poetów, z których tak wiele pamiętał. Wsłuchany był szczerze we własne rytmy, zapatrzony we własne obrazy i wierny własnym wizjom.

Poezja Olechowskiego jest refleksyjna i elegijna, horacjańska. Nie udawały mu się nigdy wiersze afiszowe, sztandarowe, patetyczne. Takie rzeczy pisywał raczej prozą. Najpiękniej pisał liryki religijne. Jego „Modlitwa" do Królowej Korony Polskiej „z twarzą pociętą szablami" jest bodaj najpiękniejszym wierszem religijnym w języku polskim — obok Józefa Wittlina „Stabat Mater" — napisanym po roku 1939.

Poezja Olechowskiego jest też najprawdziwiej żołnierska, to jest wyrażająca żołnierskie treści duszy. Nie głosi bowiem zemsty na sposób publicystów polowych drugiego rzutu, ani nie jęczy nad dolą wojacką, ani nie odsłania teatralnie ran i cierpień. Jest natomiast po żołniersku smutna. Istnieje zupełna odrębność poezji Armii Krajowej i żołnierzy 2 Korpusu. Poezja AK, mimo bezspornej piękności i wyrafinowanego kunsztu, rozpływa się w patosie i rozpaczy nad osobistą dolą poetów, za młodu poślubionych śmierci, jest raczej chłopięca niż męska. Poezja Olechowskiego jest całkiem inna i daje doskonałe świadectwo przeżyciom i uczuciom żołnierzy z dalekich frontów. Oprócz wierszy religijnych, pozostaną po nim zapewne i te żołnierskie liryki.

Po wojnie Jan Olechowski studiował slawistykę w Rzymie i w Londynie. Mimo dużych zdolności, dał się ponieść nieostygłym zapałom politycznym i porwać trybom maszyny radiowej, za oceanem. Poezję zarzucił tam zupełnie. Przyszła wreszcie wczesna śmierć, zabierając poetę w 39 roku życia. Osierocił matkę, siostrę, żonę i syna, rozproszonych po dwu stronach świata.

Śpij, Janku, w ciemnym grobie. Ziemia powinna ci być lekka, boś ją serdecznie ukochał. A na tamtym świecie, Królowa Korony Polskiej zapewne w twojej sprawie wypowie z pamięci wiersz, któryś o Niej napisał.

Jan Bielatowicz

ŻONIE MOJEJ...

Żonie mojej, wpatrzonej w zachody czerwone,
Gdy białe dłonie splata ruchem nagłej troski,
Pozwól, Boże serdeczny, by w sercu strwożonym
Myśli ufne, jak kwiaty nocne, cicho wzrosły.

Niech natchną Ją spokojem drzew ściszone szepty
I marzenia niech spłyną po rzęsach na wargi,
By uśmiech kolorowy zajaśniał jak przedtym,
Gdy puszystym dzieciństwem wiatr jej włosy targał.

A jeśli smutek tylko w egzotycznej ziemi
Wędruje wśród cyprysów w żałobnych welonach.
Niech chociaż twarz rozjaśni w noc srebra i cieni
Miłość moja gorąca, pieśń moja szalona...

Jan Olechowski

MŁODZI POECI EMIGRACJI

REDAGUJE B.TABORSKI

JERZY S. SITO

Karta poetycka „Młodzi Poeci Emigracji", zainicjowana w bieżącym numerze ŻYCIA i mająca się ukazywać co miesiąc, stworzy młodym poetom możliwość przedstawiania swego dorobku poetyckiego, a szerokiej publiczności da możność zapoznania się z mało jej znaną twórczością młodego pokolenia. Za zrozumienie tego zagadnienia i inicjatywę stworzenia tej karty poetyckiej należy się Redakcji ŻYCIA uznanie i podziękowanie.

Przedstawione dzisiaj na łamach karty poetyckiej wiersze dwudziestojednoletniego poety Jerzego Stanisława Sito pozwalają już na wyrażenie kilku sądów krytycznych, określających niektóre wartości artystyczne jego poezji.

Celem uniknięcia ogólnikowych twierdzeń ograniczam się do krytycznego rozpatrzenia jedynie dwóch utworów charakterystycznych dla jego rozwoju poetyckiego. Utworami tymi są: „Epicedion na śmierć dnia jesiennego" i „Przed burzą i po burzy". Pierwszy z nich wykazuje niedomagania warsztatu poetyckiego Jerzego S. Sito, będące przyczyną szeregu potknięć artystycznych, drugi zaś świadczy o jego artystycznych osiągnięciach i pozwala nam widzieć w nim silnie i szybko rozwijającą się indywidualność poetycką, ciekawie zarysowującą się na tle dokonań młodego pokolenia poetów.

EPICEDION NA ŚMIERĆ DNIA JESIENNEGO: Utwór liryczny. Układ graficzny wiersza wskazuje, że formę nastręczyła kształtowana okresem metrycznym, rzadko praktykowana w poezji polskiej, zwrotka bezrymowa (St. Furmanik sugeruje nazwę „biała"), warunkowana rozpiętością frazy. Pięć czterowierszowych zwrotek stanowi pięć fraz. W tym aspekcie wiersz jest niewątpliwie ciekawostką wersyfikacyjną w dorobku poetyckim Jerzego Sito, ale jeżeli prawdą jest, że istnieje w poezji organiczna forma wiersza, to w tym wypadku nie była ona determinowana treścią. Wystarczy rozpocząć czytanie wiersza od np. zwrotki drugiej, przejść na zwrotkę pierwszą, później trzecią, czwartą i piątą, aby przekonać się, że wiersz przez to niczego nie traci.

Motto i pierwszy wiersz — „Jest jesienią czas rozstania" dają jasne pojęcie o osnowie wiersza: chwila pożegnania pomiędzy dwoma osobami. Temat więc uniwersalny. Podejmowany był przez wielu poetów i opracowywany z różnych aspektów. Nie chcę przez to powiedzieć, że Sito nie miał prawa do podejmowania tego tematu. W poezji nie ma na to monopolu. Istnieje natomiast i istnieć zawsze będzie monopol poetyckiego widzenia i odczuwania rzeczywistości, a z tym się łączy monopol na dobór takich słów i takich środków poetyckich, które by to widzenie i to odczuwanie jak najpełniej czytelnikowi przekazywały. Przekazywanie to musi odbywać się w sposób nowy i oryginalny. Takimi też muszą być wizja i odczucie.

Sens wiersza Jerzego Sito — jeżeli dobrze go odczytałem — stanowi stan emocjonalny, wywołany chwilą pożegnania. Tym stanem jest uczucie smutku, żal, komunikowane nie wprost, ale przez obrazowanie klimatu jesieni. Szereg obrazów, w swym ostatecznym procesie ma nam dać odpowiednik stanu emocjonalnego autora. Przypatrzmy się temu procesowi: „...czas rozstania ściekający łzą po szybie" jest metaforą powstałą z fuzji dwu obrazów: łzy ściekającej po twarzy i deszczu ściekającego po szybie. Metaforę tę dopisuje porównanie „jak niewinne małe kotki w żal piskliwy i bezsilny", sugerujące płacz, zrodzone z mowy potocznej: Dzieciom zamiast „przestań płakać" często mówi się „przestań miauczeć!" Ta metafora i to porównanie są jedynymi w całym wierszu, które uważam za funkcjonalne. Metafora zmierzchu „blada pani w peniuarze skarżąca się na migrenę" niczego nie odkrywa aczkolwiek jest efektowną metaforą o charakterze personifikacyjnym. „Pani skarżąca się na migrenę" nie zawsze jest smutna i pełna zwątpienia. Zmierzch nie jest blady. „Płomień życia" jest metaforą martwą — kliszą. Co mnie tutaj intryguje, to czym się ten płomień życia pali w momencie, kiedy Sito jest smutny i „pełen żalu"? Co więcej, po cóż go „ciska" w „migotliwy zmierzch pokoju", skoro ten moment rozstania, który Sito opisuje, pokój przeżył w większym stopniu od samego autora!

PRZED BURZĄ I PO BURZY: Utwór o charakterze opisowym. Wiersz napisany i zdyscyplinowany jest techniką imażynistów angielskich. Podstawą poetyckiej wypowiedzi jest tutaj metafora. Ideę poetycką Sito wyraża przy pomocy konkretnych przedmiotów: „ich konie na szachownicy / ich okręty rozchwiane / na oceanie / Oxford Street", realizując w ten sposób jeden z postulatów imażynistycznego credo. Proces metaforyzacji przebiega tu następująco: krok ekspedientek, gnanych wichrem po chodniku Oxford Street przypomina poecie ruch posuwanego ręką konia na szachownicy (analogia chodnik-szachownica jest źródłem powyższych asocjacji). Cały ten materiał obserwacyjny, świadczący o dużej wnikliwości i głębokim spojrzeniu poetyckim Jerzego Sito przekazany nam jest w ścisłej metaforze: „ich konie na szachownicy" apelującej do naszej percepcji wzrokowej. Analizę metafory „ich okręty rozchwiane" oddającej doskonale ruch całego ciała ekpedientek, pozostawiam czytelnikowi

Drugim z postulatów imażynizmu, który Sito doskonale w tym wierszu realizuje — gwałcąc co prawda reguły gramatyczne — jest rytmika wiersza, oparta o frazę intonacyjną. Kadencje i antykadencje frazy pierwszej oddają wiernie grozę nadchodzącej burzy. Aby się dłużej nie rozwodzić, stwierdzić trzeba, że wiersz ten, obok „Nadejścia nocy" („Kultura" nr 93-4, 1955) w dotychczasowym dorobku poetyckim Jerzego Sito jest pozycją najbardziej artystycznie dojrzałą. W wierszu tym istnieje ewolucja od pierwszej linii do ostatniej. Wszystkie słowa są funkcjonalne. Dobór i następstwo poetyckich obrazów pozwalają wierszowi rozkwitać w doskonałych proporcjach, a poecie na elaborację całkowitej impresji.

To co napisałem powyżej nie jest krytyką poezji Jerzego Sito, ale jedynie notą o jego dwu utworach, które czytelnicy znajdą dziś na łamach karty poetyckiej „Młodzi Poeci Emigracji".

j. j.

EPICEDION NA ŚMIERĆ DNIA JESIENNEGO

„Now let me say good by
and so say you;"
Shakespeare — Venus and Adonis

Doni

Jest jesienią czas rozstania
ściekający łzą po szybie —
jak niewinne, małe kotki
w żal piskliwy i bezsilny.

Na kominku płonie ogień,
subtelny rysunek dłoni
w migotliwym, ciepłym zmierzchu
kreślę siedząc koło ciebie.

Wiatr na dworze się rozsrożył
zakołował i popędził,
w czarne szyby mego domu
jak w tamburyn palcem stuka.

Dzień odchodzi z mgłą we włosach
smutny i pełen zwątpienia —
blada pani w peniuarze
skarżąca się na migrenę.

Nie mam sił by odejść cicho
z dniem jesiennym. Pełen żalu
w migotliwy zmierzch pokoju
ciskam płomień mego życia.

POEMAT NA DZIEŃ SZARY I NAWILGŁY KU CZYTANIU PRZED OGNIEM ALE TWARZĄ KU OKNU SPISANY

Zbudziłem go południem
na północ od miasta,
pocałunkiem zbudziłem go.

Policzek mu płonął liściem klonu
i rozchwiany miał wzrok
taki długi jak trzcina i niepewny.

Śmiał się wszystkimi barwami jesieni
i drżały liście we włosach
całych w czerwieni i z babiego lata.

Potem zaprzyjaźnił kolana z brodą
i wdychał ich harmonję, nim okrył jak szalem,
jak ramiona ślicznej primadonny, złote.

Pod wieczór ociężał nieco
i znalazł wyraz w łani brzemiennej,
tak łącząc w jedno chaos rzeczy ziemskich.

A kiedy podniósł na mnie
oczy wilgotne i wielkie jak woda,
posmutniały wiatry i umarły smutne.

Pewnie nierad był mojej wizycie,
bo przyniosłem mu wspomnienie miasta
w którym płakał, którego nienawidzę.

I tak mi też powiedział.
A wiem, że znał ją kiedyś:
panią, która we włosach nosi pysznego koguta.

(Jego oczy są z pożądania jak z paciorków,
które kochankowie — nabrzmiałe wargi nizą,
nim wypłyną na białej łodzi pościeli.)

Oni to — mówił —
potrafią mnie zaczerwienić, że wielu wydaję się klonem
w jesiennym sercu października.

PRZED BURZĄ I PO BURZY

Chmury
brzuchy ciężarne
grzmiące
drżącym rąk splotem

we wietrze rdzawookim
szeroko —
aż po histerię ulic
skręconych
rozkręconych jak papiloty
na nieboskłonie

podtrzymywały.

O
o
omalże nie potokiem
którego źródła
w 10 tym akcie tragedii
miłych ekspedientek

(kto
kto je zliczy?

ich biedne nogi —
ich konie na szachownicy —
ich okręty rozchwiane
na oceanie
Oxford Street

ich paltociki —
ich zwiewne
ich rozwiewne
gęste białe chybkie uda
i taki brzydki
taki smutny koniec: pantofle
we wietrze)

o
o
omalże nie załkały.

Oczy ekspedientek ocienione chmurkami parasolek
popłyną szminką i deszczem.

Jeszcze?
O!

SONATA NA PIĘĆ PALCÓW

Doni

Przed odlotem mewy są smukłe
jak agawa.

Takie smutne są palce
przed odlotem.

Tutaj morza, tutaj wiatr,
smutno mewom
i palce są smukłe.

Kiedy nocą zakwitną
i zielonymi łzami zapełnią konchy oczu
i mnie jest smutno, choć dobrze.
Jak wypiję nie wrócę...
Nie wrócę,

A jeszcze nocą...
księżyc wschodzi wśród śpiewających jabłoni
— Oto — mówię — kabotyn w zaczarowanym sadzie —

Za to palce...
Palce są jak pszczoły białego księżyca:
Wiatrem przy piersi,
brzęczeniem na ustach,
czasem płomieniem,
lub błyskawicą raczej.

A jak przekwitną
huczące i zabłąkane
błądzą w moich włosach
i drogi szukają do serca.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 29 kwietnia 1956.

NASZE SPRAWY

NIEMCY

Spotkałem się niedawno z opinią, mającą obieg w pewnych kołach polskiej emigracji w Londynie, że niebezpieczeństwo niemieckie stało się dziś dla naszego narodu niebezpieczeństwem o zupełnie innej proporcji od niebezpieczeństwa rosyjskiego. Rosja — to jest dziś mocarstwo światowe. Natomiast Niemcy, wedle tej opinii, to jest małe państwo, które światowej polityki prowadzić nie może, i które na równi z Polską, Francją, Włochami, Czechosłowacją czy innymi, jest tylko jednym z organizmów politycznych, zgniecionych między dwoma kamieniami młyńskimi: Rosji i świata anglosaskiego. Między Polską a Niemcami istnieje przeciwieństwo interesów, ale jest to przeciwieństwo tego typu, co spory rumuńsko-węgierskie o Siedmiogród, lub spory polsko-czeskie o Zaolzie: przeciwieństwo lokalne, dotyczące kwestii drugorzędnych, mające miejsce w cieniu wspólnego, groźnego niebezpieczeństwa, zagrażającego samemu bytowi i zmuszającego do solidarności.

Pogląd ten zaniepokoił mnie. Byłoby bardzo źle, gdyby ten efektowny, ale błędny i niebezpieczny punkt widzenia na emigracji się rozszerzył. Jest zadaniem naszym, politycznej emigracji, widzieć sytuację światową jasno i oceniać położenie sprawy polskiej w sposób prawidłowy. Byłoby bardzo źle, gdybyśmy — wiedząc o świecie o wiele więcej niż opinia publiczna w Kraju — zatracili właściwe proporcje w ocenie problematu niemieckiego.

Sprawa niebezpieczeństwa niemieckiego, to jest w całym znaczeniu tego słowa „nasza sprawa" i dlatego chciałbym się nią dzisiaj zająć.

Niebezpieczeństwo niemieckie należy do innej dziedziny, niż niebezpieczeństwo komunizmu, ale bez wszelkiej wątpliwości wytrzymuje porównanie z niebezpieczeństwem rosyjskim. Niemcy nie są dziś mocarstwem o skali światowej, ale jest to sytuacja najzupełniej przejściowa. Niemcy nie utraciły ani możliwości stania się z powrotem mocarstwem o skali światowej, ani, co ważniejsze, ambicji po temu. Uważanie ich za naród i państwo tej skali, co Polska czy Francja, jest zupełnym nie zdawaniem sobie sprawy z ich potencjalnych możliwości.

Nawet pod względem liczebnym, naród niemiecki jest mało co mniejszy od narodu rosyjskiego: Niemców bez Austrii jest dziś około 70 milionów, a z Austrią blisko 80, natomiast Rosjan w znaczeniu wąskim (Wielkorusów) jest 100 milionów, a w znaczeniu szerokim (z Ukraińcami i Białorusinami) 140 milionów. A Niemcy górują nad narodem rosyjskim prężnością i energią, zasobami intelektualnymi, dobrobytem i możliwościami technicznymi, a mało co mu ustępują całością potencjału gospodarczego. Mają ponadto wyjątkowo dogodną pozycję geopolityczną, zajmując centrum Europy.

Ale potencjalnej potęgi Niemiec nie można mierzyć samą tylko liczebnością, siłą i położeniem narodu i państwa niemieckiego. Bazą możliwości imperialnych niemieckich nie są same tylko Niemcy, lecz jest — Europa. A Europa (bez Rosji w granicach 1938 roku) ma ponad 400 milionów ludności i jest w sumie największym w świecie skupieniem potęgi gospodarczej, sprawności technicznej, zasobów intelektualnych, tradycji przewodzenia i rządzenia, zasobów doświadczenia i kultury. Czymże są Stany Zjednoczone, czy Rosja Sowiecka ze swoimi 150 i 200 milionami ludności i ze swoją młodością i niedoświadczeniem w zestawieniu z Europą, wziętą jako całość!

Niemcy mają ambicję rządzić Europą. Dla nich Europa — to my! Mówił w ten sposób Goebbels — i mówią w ten sam sposób Niemcy dzisiejsi. A szanse urzeczywistnienia programu hegemonii niemieckiej w Europie są dziś większe niż kiedykolwiek, bo znikły inne siły, które stanowiły dla hegemonii niemieckiej przeciwwagę. Jeszcze niedawno — jakieś sto pięćdziesiąt, a nawet sto lat temu — warunki do zdobycia hegemonii w Europie ambicję po temu miała przede wszystkim Francja. Jeszcze za naszej całkiem świeżej pamięci arbitrem równowagi europejskiej była Wielka Brytania. Pierwsza wielka niemiecka próba zdobycia hegemonii w Europie rozbiła się w latach 1914-1918 o zwycięski opór Francji i Anglii. Druga próba, w w latach 1939-1945, rozbiła się, mimo wyeliminowania Francji, o opór angielski: gdyby nie Wielka Brytania Hitler byłby zorganizował całą, pokonaną Europę do walki z Rosją i byłby ją pobił nawet pomimo interwencji Ameryki.

Ale dzisiaj Francja leży w gruzach. Może nawet byłaby rada, gdyby Niemcy objęły w Europie hegemonię? Może byłaby skłonna ulegać złudzeniom, że pod skrzydłami potęgi niemieckiej łatwiej utrzyma, wygodnie i bez wysiłku, swą zredukowaną, ale wciąż jeszcze dużą pozycję, mniej więcej tak, jak przez szereg pokoleń Holandia utrzymywała swe imperium kolonialne w Azji pod skrzydłami potęgi brytyjskiej, albo jak Austro-Węgry utrzymywały w latach 1866-1914 pozycję quasi-mocarstwową w roli wasala niemieckiego cesarstwa. A Wielka Brytania? Wielka Brytania jeszcze nie zrezygnowała z roli mocarstwowej: jeszcze boryka się i walczy pomimo wszystkich klęsk i pomimo gwałtownego kurczenia się jej imperium. Ale czy Wielka Brytania nie jest dziś wasalem Ameryki? Czy mogłaby utrzymać się w dzisiejszej swej roli bez oparcia się o swą młodszą siostrzycę? Także i ona nie jest dziś tym, czym była w roku 1900, czy w 1914, czy nawet w 1939, a proces dalszego kurczenia się jej roli jest w pełnym biegu. Niemcy nie mają dziś — w Europie — żadnego godnego uwagi rywala. Jest to w ich położeniu i możliwościach przemiana taka, jakiej nie było od szeregu pokoleń, jakiej nie było właściwie od czasów głębokiego średniowiecza.

Powiedziałem: nie mają w Europie. Bo decydują dziś o stosunkach w świecie siły pozaeuropejskie: Ameryka i Rosja. Aby Niemcy mogły się z powrotem stać mocarstwem światowym, muszą zdobyć sobie pełne i niczym nie ograniczone poparcie co najmniej jednej z sił pozaeuropejskich.

Czy mamy pewność, że go nie zdobędą?

Gdyby Niemcy miały za sobą pełne i nieograniczone poparcie Ameryki, mogłyby rozbić Rosję, mogłyby wykroić sobie imperium kolonialne po Ural, mogłyby rządzić Ukrainą, Kaukazem, Bałkanami, może Bliskim Wschodem. Stany Zjednoczone miałyby wtedy w swej sferze wpływu Amerykę Południową, Afrykę, Daleki Wschód, może też i Bliski Wschód, Morze Śródziemne i Europę Zachodnią.

Ale to program dla Niemiec ryzykowny, wymagający wielkich ofiar, wielkiego wysiłku, wymagający krwawej wojny. O wiele efektowniej wygląda program odwrotny: dogadanie się z Rosją.

A co, gdyby wrócić na tory polityki, wyrażonej w układzie Ribbentrop-Mołotow z 1939 roku? Wtedy, to była polityka trudna: wszak stały jeszcze w pełnej sile Anglia i Francja. Ale dzisiaj?

Kursuje dziś w świecie powiedzenie: Ameryka jest już dla Niemiec jak wyciśnięta cytryna. Dała, co miała dać, sfinansowała odbudowę niemiecką, postawiła Niemcy na nogi. Więcej się z niej wycisnąć nie da — albo nie opłaci.

Dzisiejsi władcy Rosji nie są tak sztywni i prostolinijni jak Stalin. Już się wycofali z Austrii, już flirtują z Adenauerem. Może poszliby na program podzielenia się światem — z Niemcami?

Gdyby się Niemcy oparły, bismarckowskim sposobem, plecami o Rosję, mogłyby dziś zapanować nad Europą, objąć w świecie spuściznę Francji, Anglii, Hiszpanii, Portugalii, Belgii, Włoch, może nawet Holandii. Mogłyby objąć swoją sferą wpływu Afrykę, Amerykę Południową, może Bliski Wschód, może Australazję. Istnieją znaki na niebie i ziemi — że właśnie takie rozwiązanie się dzić Niemcom marzy. I że może się stać aktualne — gdy Adenauer umrze; oczywiście, o ile będzie tak uprzejmy, by umrzeć dostatecznie prędko.

Oczywiście, i to rozwiązanie i tamto drugie, amerykańskie, oznaczyłoby likwidację Polski. Nie ma miejsca na Polskę w Europie, w której główną potęgą są Niemcy!

Aby zdać sobie sprawę, jakim językiem Niemcy dziś mówią o Polsce, warto czasem rzucić okiem na prasę niemiecką.

Oto mam przed sobą katolicką gazetę „Deutsche Tagespost", bardzo czytaną przez tzw. „dobrych Niemców", a między innymi bardzo czytaną też i przez niemieckie duchowieństwo (numer z dnia 12 marca). W gazecie tej jest artykuł o Górnym Śląsku. Podtytuł artykułu brzmi: „Przed 36 laty 62,5% niemieckich Górnoślązaków głosowało na rzecz wolnej Europy". A więc głosowanie za Polską — to nie było głosowanie za Europą.

W artykule tym można znaleźć takie kwiatki: „Poważne ostrzeżenia, wysuwane nawet z amerykańskiej strony, że montowanie polskiej republiki przez obcego sprawom tego świata idealistę Wilsona może wobec bezsensownej polityki Warszawy, której pierwszym, brzemiennym w skutki wynikiem było wydanie Ukrainy w ręce bolszewików, przynieść, zamiast spokojnego państwa buforowego, punkt wyjścia dla rozszerzenia się komunizmu, przeminęły bez wrażenia. Toteż było w gruncie rzeczy wszystko jedno, jaki wynik da plebiscyt 20 marca. Mimo bezspornego wyniku na korzyść Niemiec, otrzymała Warszawa nie tylko wysoko uprzemysłowiony wschód obszaru przemysłowego, ale i cenną część Księstwa Cieszyńskiego." Po wyliczeniu bogactw Górnego Śląska, gazeta pisze: „Tych wszystkich wartości Europa sama się pozbawiła. Odzyskanie ich z powrotem nie jest więc tylko sprawą kilkuset tysięcy ludzi, ani nieprzedawnionym, bezspornym prawem samych tylko, rozdartych Niemiec, ale jest realnym problematem obchodzącym trzeźwo myślący Zachód". „35 lat mija od owego marca, gdy Górny Śląsk, jedna z najnieodzowniejszych części zdrowej Europy, w zaufaniu do proklamowanego prawa samostanowienia narodów, oddał ostrzegawcze votum na rzecz Niemiec i Kontynentu."

Mniejsza o stek kłamstw: wszak plebiscyt był przeprowadzony nie na Górnym Śląsku jako całości, lecz gminami, wszak przyłączono do Polski tylko obszary, które głosowały druzgocącą większością za Polską, wszak nawet trzy powiaty, które głosowały za Polską (bytomski, toszecko-gliwicki i strzelecki zostawiono Niemcom, wszak bredną jest, że w 1920 roku Polska była punktem wyjścia wpływów komunistycznych w Europie, lub że to Polska wydała komunizmowi Ukrainę. (Wszak to właśnie Niemcy flirtowały z Rosją Sowiecką i paktem Ribbentrop-Mołotow oddały jej pół Polski oraz państwa bałtyckie.) Istota sprawy tkwi w tym, że Niemcy 1) stawiają znak równania między Europą i sobą; 2) żądają Górnego Śląska i Cieszyna, a więc ziem, które w 1939 roku należały do Polski; 3) sprzeciwiają się w istocie samej polskiej niepodległości.

Bądźmy czujni! Niebezpieczeństwo niemieckie nie znikło. Może się w gwałtownym tempie odrodzić w postaci groźniejszej, niż kiedykolwiek.

Droga jest przed nami tylko jedna: być budzicielami Europy prawdziwie wolnej, to znaczy będącej rzeszą wolnych narodów i zjednoczonej w jeden polityczny blok nie przez Niemców, lecz wbrew nim. I być tymi — co ostrzegają świat.

Bo to ślepota widzieć tylko jedno niebezpieczeństwo, na przykład rosyjskie, a nie widzieć innych, takich jak niemieckie, lub co gorsza, jak możliwość rosyjsko-niemieckiej współpracy. I uważać, że łączy nas z Niemcami solidarność europejska, podczas gdy świeże doświadczenie hitlerowskie uczy nas, że Niemcy umieją być nie mniej wrogie chrześcijaństwu i moralnym podstawom europejskiej cywilizacji, niż rosyjski komunizm.

POLONUS

Komitet Obchodu 300-ej Rocznicy Obioru N. M. Panny Królową Polski i Polska Macierz Szkolna Zagranicą

ZAPRASZAJĄ NA

UROCZYSTY OBCHÓD

ŚWIĘTA KRÓLOWEJ POLSKI

które przypada w dniu Święta Narodowego Trzeciego Maja.

Obchód odbędzie się w niedzielę 6 maja 1956 roku

Msza św. w Brompton Oratory o godz. 13.

W innych kościołach według ogłoszeń.

PRZEDSTAWIENIE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ
o godz. 16 w St. Pancras Hall

obejmie obraz sceniczny „Śluby Jana Kazimierza" i bogaty program artystyczny w wykonaniu dzieci Szkoły Devonia i uczniów Gimnazjum OO. Marianów w Fawley Court.

Bilety — dla dorosłych 2/6, dla dzieci 1/.

UROCZYSTE ZEBRANIE
o godz. 7.30 w St. Pancras Hall.

W programie:

Obraz sceniczny „Śluby Jana Kazimierza".
Deklamacja zespołu teatralnego oraz dzieci Szkoły Devonia.
Marian Nowakowski — śpiew, akomp. Zofia Coughlan.
Wacław Niemczyk — skrzypce, akomp. Zofia Coughlan.
Pieśni w wykonaniu chórów: im. Fr. Chopina i uczniów Gimnazjum OO. Marianów — pod dyrekcją Z. Gedla.

Dekoracje — E. Konkiel. Kierownictwo artystyczne — S. Laskowski.

Bilety w cenie: 7/6, 5/-, 4/-, 2/6. Wszystkie bilety do nabycia w przedsprzedaży w Kościele Polskim, Ognisku (kiosk), SPK oraz przy wejściu do St. Pancras Hall (Euston Rd., st. kol. Kings Cross lub St. Pancras).

Dnia 1 kwietnia br. zmarł w Nowym Jorku w wieku lat 39, po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami

Ś. † P.

JAN OLECHOWSKI

poeta i dziennikarz,

członek Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie i Związku Dziennikarzy R. P.,

b. więzień sowiecki, podchorąży 2 Korpusu.

Msza św. za spokój Jego duszy odprawiona zostanie dnia 30 kwietnia br. w poniedziałek o godzinie 9.30 rano w Brompton Oratory.

GRONO PRZYJACIÓŁ

LISTY DO REDAKCJI

W SPRAWIE ARTYKUŁU „Naukowa wartość marksizmu"

Szanowny Panie Redaktorze!

Artykuł p. J. A. Teslara pt. „Naukowa wartość marksizmu", ogłoszony w nrze 15 ŻYCIA z 8 kwietnia br., zawiera dwa rodzaje twierdzeń. Rodzaj pierwszy — to twierdzenia na ogół słuszne, lecz należące do dziedziny truizmów, rodzaj drugi — twierdzenia świadczące o bardzo powierzchownej znajomości marksizmu. Do pierwszej kategorii można zaliczyć wywody, że doktryna marksizmu jest przestarzała, że kapitalizm współczesny nie jest tym samym, czym był kapitalizm XIX-wieczny, że przepowiednie Marksa były błędne, że komunizm odmawia jednostce prawa do wolności itp. Nie są to spostrzeżenia rewelacyjne, zwłaszcza, że dowody na ich poparcie nie zawsze są przekonywujące, trudno wszakże mieć przeciw nim zastrzeżenia. Rewelacją natomiast, ale w dość wątpliwym gatunku, są czynione przez autora próby wyjaśnienia istoty marksizmu.

Autor zaczyna swój artykuł od krótkiej, ale dość nieścisłej biografii Marksa, z czego można by wnosić, że chce fakty z życia twórcy „naukowego socjalizmu" powiązać z wartością naukową jego teorii, nie czyni jednak tego w dalszym ciągu swego artykułu, lecz przechodzi wprost do wyjaśniania czytelnikowi, co to jest dialektyka Hegla. Załatwia się krótko z tym zagadnieniem, oświadczając, że „tym dialektycznym wywodom Hegla krytyka naukowa od dawna odmówiła wartości naukowej. Dlaczego? Dlatego, że dialektyka nie jest żadnym systemem naukowym, ale po prostu sztuką argumentowania i przekonywania. I sofistyka, która potrafi z białego zrobić czarne, a następnie z czarnego znowu białe, posługuje się właśnie metodą dialektyczną".

Istotnie, dialektyka w antycznej Grecji oznaczała sztukę prowadzenia dyskusji przez wykazywanie sprzeczności w argumentacji przeciwnika, u Hegla i Marksa oznacza wszakże zupełnie co innego. W systemie filozoficznym Hegla dialektyka jest procesem stopniowego objawiania się Idei, odbywającym się przez ścieranie się sprzeczności i ich pogodzenie na wyższym poziomie. Innymi słowy, dialektyka jest dla Hegla rytmem rozwoju wszechrzeczy, prawem uniwersalnym, zgodnie z którym niższe formy życia przeobrażają się w wyższe. Marks odrzucił „idealizm dialektyczny" Hegla, zastępując go „materializmem dialektycznym", przejął heglowską teorię rozwoju dialektycznego, lecz na miejsce Idei wstawił materialne siły ekonomiczne. Trudno tu bliżej rozwodzić się nad tym zagadnieniem, jak też wykazywać, na czym polegają błędy tej teorii; dla komunistów współczesnych jest ona więcej niż metodą naukową, jest, jak to oświadczył Lenin, „najbardziej wszechstronną nauką o rozwoju". Pogląd ten nie ma uzasadnienia, lecz dopatrywanie się analogii między dialektyką sofistów, robiących „z białego czarne", a dialektyką Hegla trąci naiwnością.

Do zagadnienia dialektyki powraca p. Teslar w dalszej części swego artykułu, oświadczając, że „Hegel w swej dialektyce operował zupełnie arbitralnie znanymi trójkami: tezą, antytezą i syntezą. Marks, naśladując go, zestawił trzy środowiska społeczne: ziemian, przemysłowców i robotników". Autor zdaje się więc sądzić, że ziemianie u Marksa mieliby być uosobieniem tezy, przemysłowcy antytezy, a robotnicy syntezy. Jest to przypisywanie Marksowi nonsensów, których on nigdy nie wypowiedział.

Dalej oświadcza p. Teslar, że „Marks zbudował swoją teorię na zbyt wąskiej platformie przyrodniczo - ekonomicznej, odrzucając wszystkie „nadwartości". Marks uchodzi za twórcę teorii nadwartości (wartości dodatkowej); co autor rozumie przez „odrzucenie nadwartości", jest niejasne. Z dalszych wywodów autora o pracy, kapitale i nadbudowie wynika, że nie wie on, czym jest u Marksa nadbudowa i że marksistowski podział czynników produkcji na „siły produkcyjne" i „stosunki produkcji" wydaje mu się być obcym.

Marks, według p. Teslara, „zapowiadając zwycięstwo klasy robotniczej, łączył z nim postulat równości posiadania w kolektywizmie. Ale, aby ten postulat przeprowadzić, podkreślał konieczność zaprowadzenia tyrańskich rządów dyktatury ludu, a co za tym poszło, dyktatury partii". Trudno o większe nagromadzenie nieporozumień. Dyktatura proletariatu (nie „dyktatura ludu") miała być u Marksa okresem przejściowym między zniesieniem kapitalizmu a wprowadzeniem komunizmu. Marks używa tego terminu w swej „Krytyce programu gotajskiego" i w broszurze „Wojna domowa we Francji", nie tłumaczy jednak bliżej, jak ma wyglądać państwo będące „dyktaturą proletariatu". Niektórzy komentatorowie sądzą, że wzorem dla Marksa była Komuna paryska, inni, że przeciwstawiał on po prostu „dyktaturę proletariatu" istniejącej w państwach burżuazyjnych „dyktaturze kapitału". Dyktatura proletariatu stała się równoznaczna z rządami monopartii, a potem jednostki, dopiero za czasów Lenina i Stalina, trudno jednak winić o to Marksa.

Według Marksa i Engelsa, dyktatura proletariatu ma prowadzić do zniesienia podziału społeczeństwa na klasy i do ustroju, w którym „rządzenie ludźmi zastąpi administracja rzeczy i kierowanie procesami produkcji". Władza państwowa stanie się wówczas zbędna — oświadcza Engels w swoim „Antidühringu" — państwo zemrze śmiercią naturalną, czyli „uschnie". Teoria utopijna, ale p. Teslar upraszcza zbytnio sprawę, przypisując Marksowi przepowiednie, że „dyktatorowie dobrowolnie zejdą ze swych tronów".

Nie bardzo też wiadomo, co oznacza u autora „równość posiadania w kolektywizmie". Dwie fazy rewolucji socjalnej, o których wspomina Marks w „Krytyce programu gotajskiego", różnić się mają stopniem zaspokajania potrzeb ludzkich. W fazie socjalizmu każdy otrzymuje „według swej pracy", tzn. nie ma równości nie tylko w stanie posiadania, lecz nawet w zaspokajaniu potrzeb, w fazie społeczeństwa bezklasowego czyli komunizmu obowiązuje zasada „każdemu według jego potrzeb". Marks ani Engels nie mówią natomiast nigdzie o „równości posiadania w kolektywizmie".

Są to rzeczy elementarne, można je znaleźć w pierwszym lepszym podręczniku marksizmu. Autor nie poprzestaje jednak na wypaczaniu doktryny Marksa, popełnia również niezrozumiałe błędy historyczne. Pisze on: „Wiadomo natomiast, że rewolucję do Rosji przyniosła garstka fanatyków, zawodowych rewolucjonistów, z Leninem na czele". O tym nie wiadomo, gdyż Lenina nie było w Rosji w chwili wybuchu rewolucji, on i „garstka jego fanatyków" uchwycili władzę dopiero w drugiej jej fazie. To co się działo w Rosji między lutym a listopadem 1917 roku było również rewolucją, choć miała ona istotnie inne przyczyny niż „przerost uprzemysłowienia".

Kapitalizm, według p. Teslara, jest „zjawiskiem powszechnym i naturalnym, wynikającym niezależnie w różnych krajach z konieczności rozdziału i wymiany wytworów przemysłu i przedmiotów handlu". Czy p. Teslar jest zdania, że w innych systemach ekonomicznych, np. niewolniczym lub feudalnym, nie istniały „rozdział i wymiana wytworów przemysłu i przedmiotów handlu"? Istnieją one nawet w systemie sowieckim.

„Ale któż nie widzi" — twierdzi autor — „że komuniści, idąc śladem nauk Marksa, umieją jedynie niszczyć". Olbrzymi wzrost uprzemysłowienia Rosji świadczy, że potrafią także budować, choć znaczą swą drogę tysiącami ofiar.

Nie chcąc przedłużać listu, poprzestaję na tych kilku przykładach świadczących, że autor podjął się zadania ponad swoje siły. O Marksie i wartości naukowej jego teorii napisano setki tomów, p. Teslar chciał sprawę tę załatwić jednostronicowym artykułem. Próba musiała być i była chybiona. To co powiedział jest przeważnie błędne, a co więcej, pominął wiele rzeczy dla marksizmu podstawowych.

Znajomość doktryny narzuconej przemocą narodowi polskiemu jest nam potrzebna, lecz trzeba pamiętać, że na wielkich obszarach bloku sowieckiego doktryna ta obowiązuje w formie dalekiej od swej klasycznej postaci. Nazywa się ją tam marksizmem - leninizmem, jest ona, według określenia Plamenatza, „wykrzywionym marksizmem zacofanego społeczeństwa wystawionego na nacisk Zachodu". O marksizmie, z punktu widzenia naszej aktualności, trzeba mówić w kontekście dzieł Lenina i — malgré tout — Stalina, inaczej rozważania będą wystrzałem w próżnię. Autor tego nie uczynił.

Może zresztą lepiej, że nie uczynił. Artykuł znalazł, jak sądzę, miejsce w ŻYCIU wskutek niedopatrzenia Redakcji.

Leon Kownacki

WŁADYSŁAWA TYLKĘ, przedtem zamieszkałego w obozie Eastwood (Notts), prosi o adres obecny redakcja „DROGI".

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 15.30 do 16. Administracja czynna codziennie od godziny 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna zgóry wynosi: miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szylingów. WPŁATY a) w krajach bloku szterlingowego: Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do administracji ŻYCIA. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam = £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: „Libreria Polaca", Serrano 2076 piso I, Buenos Aires. AUSTRALIA: „Vistula" (Aust) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz „Społem", 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A. BELGIA: Mme E. Kułakowska, 129, Rue du Cornet, Bruxelles 4. Prenumerata kwartalna: 90 frs. BRAZYLIA: Mme Z. Kietlińska Casa „Acao", Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. Książnica Polska, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro, ks. dr Antoni Łatka, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo i Mons. W. J. Siapa, Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. FRANCJA: ks. K. Stolarek, OMI, 29 Av. Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, S. et M.), CC 5 603 40. Pren. kwart.: 540 fr. HOLANDIA: B. Galas, Fagelstraat 15A, Breda. KANADA: Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, 4118 Western Ave., Montreal 6. International Book Service, 57, Queen Str. W., Toronto. NIEMCY: St. Mikiciuk, Gablonzerstrasse 7/I, (13b) München 45 oraz „Informacja Prasowa", Postfach 86, (23) Quakenbrück, Prenumerata kwart. 8 RM. NORWEGIA: B. Łubiński, Kongesgat 2, Moss. STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publication", 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y., Mme J. Stojanowska, 424 Ave. „E", Bayonne, N.J. oraz „Pomoc" — Eksport - Import, 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenum. kwart. $ 2.00. SZWAJCARIA: Mgr. A. Bocheński, Case Postale 19, Fribourg 2. Pren. kwart. 5.00 frs. SZWECJA: Mgr. B. Kurowski, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 10 kr. WŁOCHY: Mme Z. Bułhak-Jelska, via Salaria 300 C. Roma. W sprawach PRENUMERATY i OGŁOSZEŃ prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734